Nr. 264 Lwów — Sobota dnia 16 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata w urzędzie pocztowym wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer pojedynczy kosztuje 10 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pt. św. Otmara Op. | Acepsymasa
Jutro: S. św. Stan. Kostki | Joannicyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 40
Zachód „ „ 3 „ 38

Długość dnia godzin 8 min. 58
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Reklamy po kronice wiersz petit 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Na progu trzeciej dumy.

Otrzymaliśmy z Petersburga list następujący:

(=) Jaki jest stan chorej Rosyi przed zebraniem się prawodawczego konsylium, które ma ją uzdrowić? Nie słuchajmy kadetów, ani stronników lewicy, bo oni są pessymistami. Odrzućmy więc zdanie prezesa drugiej dumy, p. Muromcewa, który powiada: „Obawiam się, że równo z otwarciem trzeciej dumy państwowy rozkład Rosyi pocznie się rozwijać ogromnie prędko. Władza straciła wszelką powagę, naród jej nie uznaje, lecz korzy się tylko przed siłą kul i bagnetów. Naród czuje się w położeniu jeńca, który słucha, bo musi, lecz z podełba wciąż patrzy dokoła siebie, szukając sposobności do zerwania pęt, a rzucenia się na swoich strażników. Naturalnie, ani mu w głowie myśleć o losach państwa. Obojętność, z jaką przyjmował wiadomości o klęskach w Mandżuryi, zwiększyła się jeszcze bardziej. Apatya jest zupełna. Nie zostało już ani śladu z wrodzonego nam optymizmu, który się zawsze wyrażał słowami: Jakoś to będzie! Żyjemy bez myśli o jutrze, bo wedle powszechnego przekonania, zależy ono od przypadku. A jakież przypadki są przewidywane? Albo pugaczowszczyzna (czyli to, co my nazywamy hajdamactwem), albo nowa jakaś bomba... Niektórzy jeszcze myślą w głębi ducha, że jeżeli nie Japończycy, to ktoś inny znowu nas pobije, a wtedy już z pewnością będzie lepiej. Cóż dosadniej może świadczyć o zniechęceniu i zarazem o poczuciu własnej bezsilności? Czy takie społeczeństwo może wydać z siebie odnowicieli państwa? Próbował ich dać: złożył pierwszą, potem drugą dumę, lecz obie wzięto do kozy. Literalnie do kozy, bo z pierwszej dumy oddano pod sąd 180 osób, a z drugiej 74, gdzie są inni, nie licząc przeciwników konstytucyi? Albo ich internowano, albo dano im zagraniczne paszporty, albo — nikt nie wie, co się z nimi stało. Widzimy tylko niedobitki. Więc ogół powiada: A niech tam! — i o trzeciej dumie całkiem nie myśli, tylko pije zapamiętale, gra w karty i pluje na wszystko“.

Takie jest zdanie kadeta Muromcewa, podane przez umiarkowany dziennik *Utro Rosyi*. Skrajniejszy odeń prof. Kowalewski pisze w *Towarzyszu*: „Ani słowa: panuje spokój. Wprawdzie expropryatorowie stale się dzielą z ministrem skarbu pieniędzmi państwowymi, przyczem zawsze ktoś traci życie, ale ostatecznie, ponieważ było gorzej, więc można powiedzieć, że mamy spokój. Jeszczeby też go nie było! W ciągu roku sądy wojenne posłały na tamten świat 2717 osób, a sądy polowe 1144. Na ciężkie roboty w katordze skazano: na całe życie 605 osób, a na 20 lat 3873. W więzieniach cywilnych zamknięto 5751, a w twierdzach 1907 osób. Do aresztanckich posłano 2586, a do batalionów karnych 1538 osób. To jest statystyka tylko politycznych skazańców. A ileż osób zginęło na ulicach, w wagonach, w więzieniach śledczych? Ilu jest takich, o których głoszą policyjne raporty, że przepadli bez śladu? Po takiem żniwie jakże nie ma być spokoju. Ach, matuszko Rosya! Tyle krwi wypuszczono z ciebie, że leżysz blada jak trup i palcem nawet nie możesz poruszyć, ale żeby spokój, który zachowujesz, oznaczał powrót do zdrowia, tego nie można powiedzieć. System biurokratyczny jeszcze raz pokazał, że może zrobić z ciebie niedołęgę. A kiedy już zniedołężniałaś, wybrano z twojej gromady najbardziej niedołężnych i zwołano ich, aby cię leczyli. Będzie więc uciecha, oj, będzie, ale czy dla ciebie?“

To są głosy pesymistów. A czy są optymiści? Daremnie szukam ich w dziennikach, które zawsze były reakcyjnymi. Nawet *Nowoje Wremia* się krzywi, nawet ono wątpi w lekarskie zdolności trzeciej dumy i rządu. Dlaczego jednak i rząd nie budzi już zaufania? „Bo — powiada *Nowoje Wremia* — gnijemy, tak po prostu gnijemy, a na to żaden rząd nie poradzi. Z nieubłaganą koniecznością zbliża się kataklizm społeczny. Chore jest nasze państwo, bo naród chory“.

Niewątpliwie chory. Młodzież obojga płci nurza się w rozpuście. Potworzyła rodzaj tajnych sekt, w których uprawia bakchanalia. Inteligencya — to gromada cyników, drwiących ze wszystkiego. Szlachta uciekła do miast ze swych wiejskich siedzib, podpalanych przez chłopstwo, i resztki majątku puszcza na hulanki. A lud? Składa się on z chłopów i miejskiego motłochu. Chłopi palą folwarki, sterty zboża i siana, bo agitatorzy wytłómaczyli im, że skoro z łaski dumy i rządu nie otrzymali ziemi, to muszą ją wziąć sobie, niszcząc szlachtę pożarami. Więc też łuna nie gaśnie nad Rosyą. A motłoch miejski — to armia rewolucyi czarnosecinnej, to wojsko „prawdziwych Rosyan“, to siła, może straszniejsza dla rządu od rewolucyi lewicowej, socyalistycznej. „Prawdziwi Rosyanie“ mniemają, że rząd niby bez nich nie zrobił, oni go utrzymali, oni się przekonali o jego bezsilności i poznali wszystkie jego ukrywane sposoby, sami więc go nie szanują i najbardziej się przyczynili do tego, że on stracił wszelką powagę.

W trzeciej dumie chcą rozkazywać. Są takimi samymi rewolucyonistami w imię bezwzględnej reakcyi, jak rewolucyonistami w imię radykalizmu były lewice w poprzednich dumach.

Role się zmieniły. Teraz rząd chce reform, wprawdzie ani wielkich, ani śmiałych, półśrodkowych lub paliatywnych, zawsze jednak uznaje, że tak, jak jest, trwać nie może, a prawica nie chce żadnych reform, broni swego stanowiska, osiągniętego przez czarne sotnie. Broni go z fanatyzmem hajdamackim, bo czyż darmo krew przelewano?

Otóż stąd wynika trudność położenia. Trzeba stworzyć w dumie umiarkowany, pragnący reform środek, który byłby większością w izbie. Październikowcy z małą grupą zwolenników pokojowego odrodzenia i z jeszcze mniejszą, bo liczącą tylko siedmiu członków partyą niemiecką z prowincyj nadbałtyckich, nie tworzą takiej większości. Zapewne uda się przyciągnąć do niej 27-miu kadetów, ale i tego będzie za mało. Trzeba oderwać od prawicy najmniej 50-ciu. Tu się dopiero pokazuje, że rząd popełnił błąd, przetrzebiwszy zastęp posłów polskich z Litwy i Rusi. Jeżeli z jego stanowiska można zrozumieć wypowiedzenie wojny posłom z Królestwa, bo szło o autonomię, a nadto delegaci Koła kongresowego do komisyi agrarnej oświadczyli się byli za przymusowem wywłaszczeniem z ziemi, to już zgoła niepodobna zrozumieć, dlaczego postarał się zdziesiątkować Koło polskie z Rusi i Litwy. Gdyby nie prąd szowinistyczny, podobny do hakatystycznego, miałby teraz rząd pomoc w Polakach, bo nawet narodowa demokracya z panem Dmowskim na czele, zaczyna już uznawać konieczność odwrotu.

Tak więc wszystko teraz zależy od tego, czy się złoży „środek“ izby tak liczny, aby stanowił większość w dumie. Pierwsze starcie nastąpi przy wyborze prezesa: albo zostanie nim „prawdziwy Rosyanin“ hr. Bobryński, albo październikowiec Chomiakow. Ta pierwsza próba sił będzie znamienna. Z większością, zajmującą pozycyę środkową, duma będzie mogła istnieć. Z większością prawicową prędko się narazi na rozwiązanie. Ale takiego wypadku już p. Stołypin nie przetrwa.

Aby ogół wyszedł z apatyi, zaczął wierzyć w lepszą przyszłość, a przestał pragnąć przewrotu rewolucyjnego, albo Japończyków, koniecznie trzeba, aby duma trwała i reformowała. Potrzeba jakiejś twórczości. Wtedy znajdzie się cierpliwość we wszystkich warstwach, bo wielki upust krwi zgasił zapały i zamiłowanie w „ostatnich konsekwencyach“. Lecz jeżeli duma znowu się okaże niezdolną do pracy i będzie rozpędzona, wówczas zapewne rewolucya nie wybuchnie, bo materyały palne jeszcze nie odrosły, ale gnicie tak się spotęguje, że nic nie wstrzyma rozkładu. Powtórzy się z caratem — z tym zlepkiem wielu wrogich sobie narodów — historya Bizancyum. Symptomaty wewnętrznej choroby są te same tu i tam, a rolę Osmanów byle kto potrafi odegrać z małym wysiłkiem, a ogromnem powodzeniem.

Przesilenie pieniężne.

Nadeszła bardzo ciekawa wiadomość: Bank angielski udał się do rosyjskiego państwowego z prośbą o pożyczenie złota za sześć milionów funtów szterlingów. Rokowania o to toczą się za pośrednictwem firmy Mendelssohn et Comp., której współwłaściciel Artur Fischel bawi w Petersburgu, jako rzecznik Banku angielskiego. Rosyjski minister finansów waha się, ale układy nie są zerwane.

Tak brzmi ta nader ciekawa wiadomość. W pierwszej chwili świat giełdowy gotów był mniemać, że kredytorowie Rosyi podsunęli Bankowi angielskiemu myśl starania się o złoto w petersburskim Banku państwowym, aby się przekonać, czy Rosya naprawdę posiada takie metalowe pokrycie banknotów, jakie ogłosiła za październik, ale przypuszczenie to natychmiast upadło, gdy się dowiedziano, że pośredniczy firma Mendelssohna, bo ona, jako główna na Europę agentura rosyjskiego ministeryum skarbu, nie dałaby się użyć do takiego manewru. Zatem prośba Banku angielskiego zrobiona była na seryo. Wiadomo, że on potrzebuje złota, bo finansowy świat angielski jeszcze ma handlowe i przemysłowe zobowiązania w Stanach Zjednoczonych. Część tych zobowiązań przyjął na siebie Bank francuski, a nadto gotówką pożyczył Bankowi angielskiemu kilka milionów funtów szterlingów. Większych świadczeń czynić już nie może, a tymczasem angielskie banknoty nie są w zupełności pokryte kruszcem. Konieczność nabywania zboża i mięsa w Ameryce narzuca Anglii drugą konieczność: oddawania Ameryce złota. Otóż więc okazała się jego potrzeba. Rosyjski minister finansów ogłosił 29 października, że znajduje się w obiegu banknotów za 128 milionów funtów szterlingów, w piwnicach Banku państwowego leży złota za 95·3 mil. f. s., a u zagranicznych bankierów ma Rosya na rachunku bieżącym 30 mil. f. s. — razem więc posiada tyle złota, że niem prawie zupełnie pokrywa swe banknoty. To jest stan po prostu świetny, a w dodatku okazuje się, że po Banku francuskim najwięcej złota posiada w danej chwili rosyjski. To złoto w takiej ilości jest mu nie potrzebne, bo w Rosyi niema obowiązku wypłacania złotem za każdy przedstawiony banknot. Wypożyczenie sześciu milionów funtów szterlingów nie może mu sprawić żadnej trudności, więc też wszyscy się dziwią, dlaczego się waha minister Kokowcew.

Jest to tembardziej dziwne, że dumie będzie przedstawiony projekt zaciągnięcia dużej zagranicznej pożyczki na inwestycye wojskowe, na odbudowanie floty i na drugi tor na kolei syberyjskiej. Emisya tej pożyczki ma nastąpić na wiosnę. Otóż, aby się emisya udała, warto pozyskać życzliwość Banku angielskiego. Co jednak jeszcze ważniejsze, trzeba się starać, aby na wiosnę już była normalna stopa procentowa, bo inaczej trudno będzie zdobyć wielkie pieniądze na procent nie lichwiarski. Przerzucenie sześciu mil. f. szter. z piwnic Banku rosyjskiego do piwnic Banku angielskiego wytworzy — podług obliczeń — równowagę, poczem stopa procentowa zacznie się obniżać. Więc też przypuszczają finansiści, że minister Kokowcew przystanie na prośbę Banku angielskiego.

Pod względem politycznym będzie to wypadek znamienny, jak sama prośba Banku angielskiego jest dowodem zmienionych stosunków między Rosyą a W. Brytanią. Do niedawna były te państwa na takiej stopie ze sobą, iż samo przypuszczenie, że jedno drugiemu może wyświadczyć finansową grzeczność, byłoby powszechnie przyjęte za niedorzeczny pomysł.

Korespondencye.

Wiedeń, 14 listopada.

(Demonstracya studentów. — Sprawa włoskiego uniwersytetu. — Minister na wiecu ludowym i na zgromadzeniu stróżów. — Odczyt badaczki Himalajów).

(y). Od dwóch dni jest uniwersytet wiedeński widownią hałaśliwych demonstracyj. Studenci włoscy z odznakami w butonierkach z podobizną Dantego, gromadzą się tłumnie przed gmachem uniwersytetu i wznoszą okrzyki, żądające załatwienia raz już przecie sprawy utworzenia uniwersytetu włoskiego w Austryi, niemieccy bursze również gromadzą się i demonstrują, na szczęście jednak do bijatyki dotychczas nie przyszło. Włosi chcieli urządzić demonstracyjny pochód z uniwersytetu do parlamentu, policyi udało się jednak przeszkodzić temu. Także na uniwersytecie w Gracu mają miejsce podobne zaburzenia, gdyż i tam studenci włoscy demagają się spełnienia swych żądań kulturalnych.

Że włoska młodzież uniwersytecka burzy się, to jest zupełnie zrozumiałe i raczej dziwić się należy temu, iż tak długo zachowywała się ona cierpliwie i aż teraz dopiero wybuchła. Trzy lata przeszło minęło od czasu, jak podbechtany przez agitatorów motłoch niemiecki w Insbruku zburzył świeżo urządzony tam włoski fakultet prawniczy i od tego czasu nie mają Włosi nietylko własnego fakultetu, lecz nawet tych kilku katedr, jakie mieli przedtem na wszechnicy w Insbruku.

Posłowie włoscy nieustannie nalegają na rząd, ażeby raz przecie zrobił jakiś porządek z tą sprawą i by na razie, skoro już żadną miarą nie chce się zgodzić na utworzenie samoistnego włoskiego uniwersytetu, bodaj w ten sposób ułatwił młodzieży włoskiej odbywanie studyów w języku ojczystym, ażeby studya odbywane na uniwersytetach w królestwie włoskiem, miały ważność w Austryi. Po długiem zwlekaniu zdecydowało się nareszcie ministeryum oświaty zająć stanowisko wobec tego żądania Włochów, odpowiedź wszakże, jaką dało posłom włoskim, jest tego rodzaju, iż nietylko nie zadowalnia ludności włoskiej, lecz przeciwnie oburza ją do żywego. Właściwie bowiem ofiaruje ministerstwo Włochom mniej niż to, co im zapewnia dzisiejszy stan. I tak np. oświadczyło ministerstwo, że zastrzega sobie prawo decydowania w każdym poszczególnym wypadku, czy student, który ukończył studya na uniwersytecie włoskim może być dopuszczany do składania egzaminów dodatkowych na jednym z fakultetów austryackich, pozwolenie swe jednak czyni rząd zależnem od tego, czy odnośny fakultet austryacki zgodzi się na dopuszczenie odnośnego studenta włoskiego do egzaminu dodatkowego. Taka koncesya niema dla ludności włoskiej żadnej wartości i dlatego domagają się posłowie włoscy od rządu, ażeby wydał całkiem jasne rozporządzenie, postanawiające, które egzamina mają ukończeni słuchacze uniwersytetów włoskich składać dodatkowo w Austryi i wymieniając dokładnie fakultety, na których egzamina te odbywać się będą. To samo żądanie stawiają studenci włoscy w memoryale, wręczonym onegdaj rektorowi tutejszego uniwersytetu.

Minister oświaty dr. Marchet konferował wczoraj w tej sprawie z przedstawicielami klubu włoskiego i przyrzekł im ile możności, jak najrychlej powziąć decyzyę, przyczem jednak zaznaczył, że w każdym razie musi poprzednio zażądać opinii fakultetów prawniczych, w Wiedniu, Gracu i Insbruku.

Nowi ministrowie z obozu antysemickiego zaczynają wprowadzać do życia politycznego nowe i wielce oryginalne zwyczaje. Oto np. minister dr. Gessmann już po swej nominacyi na ministra wziął udział w zebraniu komitetu wiedeńskich stróżów kamienicznych, na którem dokonano organizacyi tych stróżów na chrześcijańsko-socyalnej podstawie. Że minister właśnie zgromadzenie stróżów zaszczycił swą obecnością, tłómaczy się tem, iż jego to dziełem jest zorganizowanie stróżów w polityczny związek, więc chciał on jako minister dokończyć dzieła, które rozpoczął jako poseł i agitator. Tego samego dnia wieczorem był dr. Gessmann na antysemickim wiecu ludowym w dzielnicy Landstrasse i miał tam bardzo zręczną mowę, w której wykładał zebranym jasno i przekonywująco, dlaczego stronnictwo antysemickie musi głosować za ugodą z Węgrami. Wprawdzie dopóki było ono w opozycyi, padało nieraz z ust posłów antysemickich hasło „Los von Ungarn“, ale nikt nie powinien był znów brać go całkiem na seryo, bo przecie interes mocarstwowy Austryi wymaga utrzymania nadal ugody. Zebrani hucznymi oklaskami i okrzykami dali aż nadto wyraźnie do poznania, że solidaryzują się z wywodami dra Gessmanna, a przewodniczący zgromadzenia p. Baechle podniósł z radością ten fakt, że familiarne stosunki, panujące w obozie antysemickim, nie doznają żadnej zmiany skutkiem tego, iż dwaj koledzy zostali ekscelencyami.

Słynna badaczka gór himalajskich, pani Bullocle-Workmann miała tymi dniami w tutejszem Towarzystwie geograficznem bardzo zajmujący odczyt o ostatniej swej wyprawie w dolinę Hohlumba i do lodowca Sosbon. W wyprawie tej towarzyszyło jej trzydziestu kulisów. Dolina Hohlumpa jest, wedle opisu prelegentki, istnym przybytkiem śmierci i niepodobna sobie wyobrazić bardziej smutnego, ponurego krajobrazu. Wiele trudów wycierpiała dzielna podróżniczka, zanim dotarła na szczyt lodowca Sosbon, wznoszącego się 6.000 metrów nad poziomem morza. Jest to wogóle pierwsza kobieta, która odważyła się na tak niebezpieczną wyprawę.

Stosunki zdrowotne we Lwowie.

II.

Bardzo interesujące są cyfry, które fizykat miejski podaje w swem sprawozdaniu w rozdziale o hygienie budownictwa i pomieszkań we Lwowie.

Ludność Lwowa zamieszkuje przestrzeń około 32 klm.□, na której stoi 4.409 domów, a mianowicie 4.360 zamieszkałych i 49 niezamieszkałych. W ostatnich kilku latach nietylko przyrost liczby domów z roku na rok jest wcale znaczny, ale także w miejsce starych, małych parterowych, lub najwyżej jednopiętrowych domków, stają wielkie dwupiętrowe kamienice. A jednak stwierdzony przy spisie ludności w r. 1900 stosunek, że przeciętnie mieszka we Lwowie w jednym domu 34—35 osób, nie uległ przez ubiegłych lat 7 prawie żadnej zmianie. Składają się na to następujące okoliczności: w dawniejszych domach izby były o wiele obszerniejsze niż w dzisiejszych, rozwijający się handel zabiera przeważną część parterowych ubikacyj dla siebie; także liczne warstaty i zakłady przemysłowe potrzebują pomieszczenia; również znaczny w ostatnich kilku latach rozwój rozmaitych biur rządowych, autonomicznych i prywatnych zajął bardzo pokaźną liczbę ubikacyj. Z pośród miast w Austryi większych nad 50.000 mieszkańców pod względem gęstości zaludnienia, Lwów zajmuje szóste miejsce. Najgęściej zaludniona jest Praga, w której na 1 klm.□ przypada 14.399 mieszkańców, następnie Kraków z 11.455 mieszkańców na 1 klm.□, potem Wiedeń 9.410, z kolei Berno 6.432, Grac 6.272, wreszcie Lwów, w którym na 1 klm.□ przypada 4.996 mieszkańców; po naszem mieście następują: Linc 3.266 Tryest 1.880 i Czerniowce 1.666. Znaczna różnica w gęstości zaludnienia na 1 klm. kw. np. Pragi lub Wiednia, w porównaniu ze Lwowem pochodzi oczywiście stąd, że w tamtych miastach prawie regułą są domy 4 piętrowe, a nierzadkie są i 5 piętrowe, tymczasem we Lwowie już 3 piętrowe domy należą do rzadkości. Natomiast w porównaniu z Krakowem, który pe-

---

2)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Ośmielona i spokojna, a jednocześnie zaciekawiona, Tola, ruszyła znow naprzód. Niebawem stanęła przed dziadem, który snać nie zauważył wcale jej przyjścia, bo flegmatycznie, z pochyloną głową, majstrował dalej... Długa, biała jego broda, lśniła się srebrzyście, zmarszczone oblicze zdradzało wiek bardzo sędziwy, a wyszarzana burka i schodzone łapcie zdradzały biedę i daleką wędrówkę.

— Szczoż wy tu tak robyte, didku, ha?... — zapytała śmiało.

Lirnik drgnął i podniósł głowę zdziwiony. Szaro-stalowy jego wzrok objął uważnie poważną postać młodej dziewczyny... Uśmiechnął się i drżącym głosem odparł:

— Ne mene o to spytaty, a tebe, myła?... Szczoż ty tu robysz w tu nicz misiacznu?... Harnobo chłopca szukajesz, czy od batka, maty wtikajesz, ha?

I przy tych słowach podejrzliwie nieco spojrzał w twarz dziewczęcia.

Tola zmieszała się, lecz odparła śmiało:

— Na jarmarok idu!...

— Tak sama, w nicz?...

— A... pewno... pustyty ne chtiły, taj piszła, nie obladajaś na nykoho...

— Takaż ty luba!... A zwitki?...

Tola zająknęła się i wymieniła jakąś wieś odległą.

— Ho, ho — daleko! — zdziwił się dziad. — Znaju, znaju, ja tam buwił skilki raz! A kudyż tak na jarmarok, harneńka moja?...

Tola wymieniła miejscowość.

— Ja takoż tam idu! odparł dziad.

Tola zastanowiła się chwilę... Czyby nie pójść z tym dziadem, a nie tak samej błąkać się wśród nocy?

— Ty piszki, myła? — zagadnął znowu lirnik.

— Tak, a wy didku?

— Ja czekaju na pidwodu... Czołowik z żinkoju z Adamowki jidut na jarmarok... Skazały, szczo mene pidwezut. Ridnyje! — objaśnił, — Powynny wże buty... Jak tam misiać, schowawsia, czy ni?... Ja nedowyżu...

— Szcze ni! — odparła Tola.

— Sidaj koło mene, harneńka, pojidemo razom, pidwezem tebe! — zaproponował lirnik.

Tola uradowana, podziękowała serdecznie i usiadła obok niego na kurhanie.

Noc miesięczna już gasła, step szarzał, poświata błękitnych blasków nikła.

Dziad zmęczony pogawędką zakaszlał się, ucichł i zaczął znów stroić lirę. Przeciągał nici, próbował strun, zakręcał drewniane kołki. Lira jękła czasem żałośnie, zgrzytnęła złowrogo, odezwała się basem buńczucznie lub pisnęła z cicha...

— Zahrajte, didku! — poprosiła Tola.

Lubiła ogromnie dźwięk liry, pociągała ją przytem myśl, iż usłyszy muzykę tę obecnie, o tak niezwykłej porze, przy tak idealnej ciszy...

— Zahraju tobi — zgodził się dziad, — ale śpiwaty ne budu. Lubisz słuchaty liru, moje serce?...

— O i jak szcze lublu!...

Dziad uśmiechnął się dobrotliwie i postroiwszy jeszcze czas jakiś wielostrunną lirę — zagrał...

Lira wyjątkowo była bardzo dobra. Z niekształtnego drewnianego pudła popłynęła melodya tak cicha, tak łagodna i smętna, iż Toli stanęły łzy w oczach...

Lira tymczasem skarżyła się, płakała gorzkiemi łzami nad przeszłością złotą, śpiewała i grała drżąca, wzruszona, jakby żywa...

Kościste palce dziada udeszały rytmicznie w struny, chwytały je nerwowo, twarz mu się trzęsła, — duszę całą wkładał w to pierwotne narzędzie pieśni, w ten istrument, z pozoru pospolity, a tak piękny; gdy ożywiał go duch starca...

Lirnik pochylał się coraz bardziej nad lirą, zapomniał o Bożym świecie — pieśń grana potężniała, rosła!...

A step chłonął ją w siebie... Po przez etery czyste niósł ją daleko — daleko! Księżyc znikł z niebios, zaszedł za chmury — wyczerpany starzec skończył instynktownie poruszać palcami, ostatnie akordy pieśni uleciały w dal bezmierną i grały w echach jeszcze czas jakiś na stepie.

Wreszcie ucichło wszystko...

Toli poruszonej do dna duszy pięknym dźwiękiem ukraińskiej liry, zdało się, iż oto przed chwilą prześniła ona sen cudny — sen z bajki!...

Starzec milczał — Tola nie śmiała odezwać się słowem jednem. Stepowa cisza okalała ich coraz bardziej, mrok szedł i wykreślał ich sylwetki, przesłaniał je sobą, łącznie z kurhanem, który nie odcinał się już zielenią od zaoranych przestrzeni, a wszedł w szarość jednolitą kończącej się nocy.

Dziad pierwszy przerwał milczenie.

— Szczoż, sławno hraje moja lira, ha?

— No i wy, dziadku, harno na niej hrajete! — pochwaliła Tola i unosić się szczerze zaczęła nad grą lirnika.

Dziad słuchał i uśmiechał się dobrodusznie, wreszcie zapytał, jakby zainteresowany bardziej jej osobą:

— A ty, myła, czyja?

Pytanie to zaskoczyło Tolę.

— Prohorowna z Semenówki, — odparła z wahaniem.

Dziad zmarszczył brwi, jak gdyby zapragnął przypomnieć sobie zmyślone przez dziewczynę imię.

— Prohorowa? Ne znaju! — odparł po namyśle.

Tola zarumieniła się, zadowolona z głębi duszy, iż szarość zbliżającego się przedświtu nie pozwoli dziadowi dojrzeć wyrazu jej twarzy. Niepokoić ją poczynała ta ciekawość lirnika, czuła się nieprzygotowana na czyjekolwiek tu, w okolicy, niedyskretne pytania.

Przypadek wybawił ją z kłopotu... Ciszę stepowych równin śniących, przerwał nagle daleki turkot. Dziad drgnął i sięgnąwszy po lirę, powstał.

— Szczoż, pidemo? — zwrócił się pytająco ku dziewczęciu.

Tola w milczeniu ruszyła z lirnikiem przez zorane ugory, ku drodze...

Turkot rósł tymczasem, przybliżał się — niebawem ukazał się na trakcie wóz drabiniasty, wyłożony słomą, a zaprzężony w trzy małe wypasione koniki i stanął w pobliżu idących.

— By-waj! Stepane — by-waj!... — dziad odparł dyszkantem i przyspieszył kroku.

W parę minut Tola znalazła się wespół z nim na stepowej drodze.

Pozostała w tyle. Lirnik przybliżył się do krewniaka, powożącego wozem, rosłego chłopa w burce i począł przekładać mu coś półgłosem.

— Prohorowna? z Semenówki? — doleciały w ciszy do uszu Toli słowa przybysza... — powtórzył je parokrotnie, wahał się widocznie, po chwili jednak machnął ręką zrezygnowany.

— Hej, ty, diwczyna! — krzyknął, — liahaj na wiz — tam wże żinka moja spyt, dobre tebe bude!

Tola usłuchała z radością... Lirnik podał jej lirę, a sam wdrapał się na wóz i usiadł przy woźnicy.

Niebawem ruszono z kopyta — szarość pierzchała już zwolna; daleki, zamglony świt majaczył gdzieś na wschodzie, lecz step śnił dalej, jeszcze wśród mgieł i zaklętego milczenia.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi)

wno nie ma więcej 3 piętrowych domów, jak Lwów, jest miasto nasze w położeniu bardzo korzystnem.

Najgęściej we Lwowie zamieszkaną jest dzielnica III; mieści się tam w 610 domach, przeważnie ciasnych, 22.786 głów ludności (licząc tylko ludność stale zamieszkałą i bez przyrostu od r. 1900). Następnie w dzielnicy drugiej, tj. gródeckiej, w 1.322 domach mieszka 56.244 mieszkańców. Wprawdzie stosunek liczby domów do liczby mieszkańców w tej dzielnicy jest prawie ten sam, co w dzielnicy żółkiewskiej (III), to jednak, zważywszy, że dzielnica II posiada domy o wiele większe i przestronniejsze i zajmuje terytoryum stosunkowe większe, uznać należy gęstość jej zaludnienia za znacznie mniejszą, niżeli dzielnicy III. W śródmieściu mieszka w 328 domach 13.433 mieszkańców; w dzielnicy IV, tj. łyczakowskiej, 21.422 mieszkańców w 744 domach, a w dzielnicy halickiej (I) 35.380 mieszkańców w 1.360 domach.

W dzielnicy pierwszej najwięcej ludzi mieszka przy ul. Zamarstynowskiej. Ulica ta ma 45 domów, które mieszczą w sobie 2.321 osób. Natomiast już ul. św. Marcina w tej samej dzielnicy, licząca 50 domów, zamieszkana jest tylko przez 1184 osób. Najgęściej jednak zaludnione są w tej dzielnicy małe uliczki i placyki w okolicy lub w pobliżu pl. Krakowskiego. I tak przypada na jeden dom (a zaznaczyć należy, przeważnie mały i ciasny) w ulicy Bajzera 57 osób, na pl. Benedyktyńskim 72, w ul. Czackiego 55, Klasztornej 91, Orzechowej 91. Pełtewnej 132, na Starym Rynku 70, ul. Smerekowej 108, Starozakonnej 59, Stromej 72, Strzeleckiej 159, na pl. Strzeleckim 85, placu św. Teodora 74 itd. Natomiast przy ul. Żółkiewskiej w 115 domach mieszka 4.439 osób czyli po około 36 w jednym domu, przyczem ulica ta jest dość szeroka i w górnej swej części bardzo przestronnie rozbudowana.

W dzielnicy II, gródeckiej, największa liczba ludzi mieszka oczywiście przy najdłuższej i najszerszej w tej dzielnicy ulicy Gródeckiej. Ulica ta ma 120 domów, w których mieszka 5.202 osób, następnie przy ul. Kaźmierzowskiej w 38 domach mieszka 2.952 mieszkańców. Gęstość więc zamieszkania tej ulicy jest bardzo wielka. Na pl. Gołuchowskich w 12 domach 486 osób, przy ul. Karola Ludwika w 17 domach 880 osób, przy ul. Szpitalnej w 41 domach 2369 osób, przy ul. Słonecznej w 46 domach 3131 mieszkańców, przy ul. Źródlanej w 35 domach 1689 osób, przy ul. Kopernika w 50 domach 2127 osób, przy ul. 3 Maja w 15 domach 521 osób, przy ul. Mickiewicza w 20 domach 667 osób, przy ul. Słowackiego w 10 domach 263 osób, przy ul. Sykstuskiej w 64 domach 2427 osób, przy ul. Szeptyckich w 74 domach 3141 osób itd.

W śródmieściu (dzielnicy V) mieszka w Rynku w 44 domach 2055 osób, przy ul. Ormiańskiej w 27 domach 1237 osób, przy ul. Boimów w 37 domach 1413 osób, przy ul. Blacharskiej w 21 domach 1055 osób, przy ul. Krakowskiej w 20 domach mieszka 848 osób itd.

W dzielnicy Łyczakowskiej mieszka w 146 domach przy ul. Łyczakowskiej 4.685 osób, w 66 przy ul. Piekarskiej 2.205 osób, przy ul. Kurkowej w 34 domach 1.411 osób, przy ul. Kochanowskiego po lewej stronie w 32 domach tylko 649 osób, przy ul. Pańskiej w 9 domach 361 osób itd.

W dzielnicy I halickiej mieszka przy ul. Zielonej w 64 domach 2.398, przy ul. Zyblikiewicza w 46 domach 1.437 osób, przy ul. Leona Sapiehy w 42 domach 1.860 osób, przy ul. Polnej w 36 domach 1.222 osób, przy ul. Ossolińskich w 16 domach 766 osób, przy ul. Chorążczyzny w 21 domach 812 osób, przy ul. Batorego w 21 domach 1.291 osób, przy ul. Akademickiej w 22 domach 766 osób itd.

Na 4409 domów we Lwowie jest 1439 parterowych, 1032 jednopiętrowych, 1640 — 2 piętrowych, a 298 — 3-piętrowych. W tych domach jest 100.357 ubikacyj mieszkalnych, z czego jest 70.971 pokoi mieszkalnych, 23.867 kuchni, a 5.519 przedpokoi. Wszystkich 100.357 ubikacyj wynajmowanych jest jako 37.548 mieszkań; z tych mieszkań 18.868 położonych jest w parterze, 10.215 na I piętrze, 6149 na II piętrze, 799 na III piętrze, 1435 w suterenach i piwnicach, a 83 na poddaszach. Ze wszystkich mieszkań na warstaty i biura użytych jest 4952, a na prywatne mieszkania 32.616.

W latach od r. 1901 do 1905 wybudowano i oddano do użytku 502 nowych domów, z których 17 jest 3-piętrowych, 180 dwupiętrowych, 92 jednopiętrowych, a 213 parterowych. Zaś w roku 1906 zbudowano 167 nowych domów, z których 7 jest 3-piętrowych, 75 dwupiętrowych, 35 jednopiętrowych, a 50 parterowych. Najwięcej domów zbudowano w r. ub. w dzielnicy II (80), następnie w halickiej 32, potem w żółkiewskiej 30, w Łyczakowskiej 22, a w śródmieściu 3. Trzypiętrowe domy stanęły po jednym przy ul. Chorążczyzny, Frydrychów, Pełczyńskiej, Supińskiego, Zimorowicza, na Błoniach janowskich, przy ul. Kurkowej, Ruskiej i na Podwalu.

Ze względów zdrowotnych przeważnie z powodu znacznej wilgoci delożował magistrat w r. 1905 — 60 mieszkań we Lwowie. Dat za inne lata nie podaje sprawozdanie fizykatu.

Miasto nasze posiada 5 tzw. funkcyonaryuszy sanitarnych. Są to egzaminowani desynfektorzy, a byli oni dotąd przydzieleni do komisaryatów dzielnicowych i spełniali tam najrozmaitsze funkcye nic a nic z stosunkami sanitarnymi nie mające wspólnego. Więc fizykat postarał się o to, że ich w roku zeszłym przydzielono do fizykatu i fizykat mógł ich użyć do badania, czy w domach mieszkalnych panuje dostateczna czystość i czy wogóle przepisy sanitarne są obserwowane. Funkcyonaryusze ci donieśli o 523 wypadkach rozmaitych braków sanitarnych lub wykroczeń przeciw przepisom. Sześć z tych doniesień okazało się nieuzasadnionych, a 517 oddał fizykat komisaryatom lub magistratowi do usunięcia danych niewłaściwości w drodze stosownych zarządzeń.

Dodać jeszcze należy, że we Lwowie jest 53 hoteli, z których przeważna część jest trzeciorzędnych położonych w II i III dzielnicy. W tych to podrzędnych hotelach panują okropne warunki hygieniczne; hotele te są rozsadnikami chorób zakaźnych i wenerycznych. Fizykat już kilkakrotnie urządzał ich rewizye. Każda jednak z tych rewizyi odniosła tylko skutek tymczasowy. Na ogół stosunki sanitarne w tych hotelach pozostały, pomimo zarządzeń fizykatu, bardzo fatalne.

Rada państwa.

Wiedeń. W komisyi ugodowej p. Choc (radykał czeski) postawił wniosek przejścia do porządku dziennego nad przedłożeniami ugodowemi.

W imiennem głosowaniu odrzucono 27 głosami przeciw 8 wniosek Choca. Za wnioskiem głosowali: pp. Choc, Adler (socyalista), Laginia (Kroat), Luksch (niemiecki ludowiec), Nemec (czeski socyalista), Ploj (Słoweniec), Seitz (socyalista), Wityk (ruski socyalista).

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej, mianowicie przedewszystkiem do obrad nad artykułami, dotyczącymi prawno-państwowego stosunku do Węgier.

W ciągu dyskusyi szczegółowej przemawiali prezydent ministrów br. Beck, a następnie p. dr. Okuniewski, który polemizował z onegdajszą mową p. Battaglii, przyczem oświadczył imieniem klubu ruskiego, iż przyjmuje do miłej wiadomości zapowiedź Koła polskiego, że p. Abrahamowicz, jako przyszły minister, nie przedstawi Rusinów Koronie, jako nielojalnych, i że odpowiedni ustęp jego mowy w Izbie poselskiej był tylko lapsusem.

Dr. Kolischer użalał się, że wysokie cło od żelaza utrudnia produkcyę przemysłową i przemysł przeróbki żelaza. Obniżenie ceł od żelaza jest konieczne, jednak kartel do tego nie dopuszcza, i to, czego nie można uzyskać w Austryi, osiąga przez Węgry, gdyż cło od żelaza nie może być obniżone bez porozumienia z Węgrami. Na to złe trzeba znaleść jakiś sposób. Mówca w końcu ostrzegał rząd, ażeby nie przystępował do podwyższenia opłat telegraficznych i telefonicznych z powodu, że ugoda przyznaje tutaj autonomię obu państwom. Już podwyższenie porta od listów nie doszło do skutku tylko dlatego, że się temu Węgry sprzeciwiły.

Na tem posiedzenie przerwano.

Wiedeń. W przemówieniu swem, wygłoszonem na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej prezydent ministrów br. Beck zajmował się głównie stroną prawno-państwową ugody i oświadczył, że mimo formy traktatowej, umowa jest zupełnie identyczna z dawniejszą ugodą. Wykluczona jest wszelka możliwość, aby jakieś państwo zagraniczne na podstawie tej umowy stawiało pretensye co do największego uprzywilejowania. Obecna ugoda ma tę zaletę że wiele kwestyj, które były dawniej niedokładnie oznaczone, są teraz przedstawione z całą precyzyą. Premier ma nadzieję, że ugoda zarówno w Austryi, jak i na Węgrzech wyda dobre owoce. Co się tyczy pytania, co będzie, po r. 1917, to wyraża premier przekonanie, że oba państwa są tak ściśle ze sobą złączone, że nie mogą się wcale rozejść.

Z Dumy.

Petersburg. Wczoraj o godzinie 11 przed południem w sali Katarzyny pałacu Taurydzkiego zebrali się ministrowie, deputowani i duchowieństwo. Przyjazd posłów do pałacu odbył się w zupełnym spokoju. Boczne ulice, prowadzące do gmachu, były zamknięte przez wojsko. Metropolita Antoniusz wygłosił do posłów mowę powitalną, wzywając ich do pracy dla dobra narodu, a w nierozerwalnej łączności z wielkim carem.

Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem na żądanie posłów, odśpiewano trzykrotnie rosyjski hymn narodowy. Wreszcie ministrowie i posłowie zajęli swoje miejsca. Na trybunę wstąpił rzeczywisty tajny radzca Gołubiew i wygłosił następującą mowę:

„Jego cesarska mość dał mi zlecenie, ażebym w jego imieniu powitał III dumę. Jego cesarska mość prosi o błogosławieństwo Boga dla pracy około przywrócenia porządku w drogiej ojczyźnie, dla podniesienia oświaty i dobrobytu ludu, dla wzmocnienia odnowionego porządku państwowego i wielkiego, niepodzielnego państwa rosyjskiego“.

Mowy Gołubiewa ministrowie i posłowie wysłuchali stojąc. Gołubiew mowę swoją zakończył okrzykiem: „Niech żyje!“ na cześć cara, poczem posłowie wznieśli ponownie trzykrotne „Hurra!“

Przystąpiono z kolei do formalności składania przysięgi przez deputowanych, poczem odbył się wybór prezydenta. Oddano 380 głosów, z czego 371 otrzymał Mikołaj Aleksiejewicz Chomiakow, październikowiec. Wynik wyboru Izba powitała żywymi oklaskami, poczem Gołubiew opuścił trybunę prezydyalną, a zajął ją Chomiakow.

Obejmując przewodnictwo, prezydent Chomiakow rzekł, że mimo, iż nie posiada dostatecznego doświadczenia, ani wiadomości, nie może zrezygnować z tego wielkiego obowiązku i obejmuje przewodnictwo z wiarą w pomyślność wielkiego, niepodzielnego państwa rosyjskiego. Sądzi, że posłowie, w myśl woli cesarza, pracować będą nad zaprowadzeniem w Rosyi pokoju i nad ustawami, które zapewnią rozwój nienaruszalnemu państwu carów. Zakończył życzeniem błogosławieństwa bożego dla prac dumy, a następnie zauważył, że wedle ustawy, duma nie może obradować, dopóki jej prezydent nie przedstawi się carowi.

Z tego powodu o godz. 3½ posiedzenie zamknął, a terminu posiedzenia następnego jeszcze nie oznaczył.

Petersburg. Prezydent Dumy Chomiakow oświadczył wobec współpracownika *Gazety giełdowej*, że obecnej Dumy nie należy uważać za dalszy ciąg poprzednich. Jest to ostatnia próba, jaka robi się z Dumą. Gdyby i ta nie powiodła się, to byłoby to dowodem, że Rosya nie dojrzała do reprezentacyi ludowej! Chomiakow nie pragnie przyjścia do skutku bloku ze współudziałem kadetów. Duma — rzekł prezydent — musi przedewszystkiem pracować.

Petersburg. Podczas uroczystości otwarcia posiedzenia Rady państwa, metropolita Antoniusz odprawił nabożeństwo, poczem przewodniczący Akimow wygłosił mowę, w której podniósł ofiarność cara, celem poprawy porządku państwowego i zaprowadzenia ładu w państwie.

Mowę tę przyjęto okrzykiem „hurra“ na cześć cara.

Petersburg. Wczorajsze zagajenie trzeciej Dumy wyglądało zupełnie inaczej, niż w dniach poprzednich. Władze państwowe zachowały największą obojętność. We wszystkich urzędach urzędowano, a w szkołach odbywała się nauka. Ożywienie znać było tylko na ulicach, prowadzących do pałacu taurydzkiego, ale i to ożywienie spowodowały tylko liczne oddziały policyi pieszej i konnej. Posłowie zajeżdżali przed pałac w dorożkach, tylko posłowie-chłopi, prowadzeni przez popów, szli pieszo.

Co i o czem piszą.

Jak było do przewidzenia, wybór p. Głąbińskiego na prezesa Koła polskiego wywołał w prasie ruskiej oburzenie, przekraczające wszelkie granice. Nie będziemy notowali małych pisemek i mało znaczących. Ale ważnem jest co pisze organ Klubu ukraińskiego, bo dziennik ten do pewnego stopnia wyraża zapatrywania owego Klubu, a zarazem największej części społeczeństwa ruskiego. Owóż *Diło* wyraża zdziwienie, iż przewódzca narodowej demokracyi wypisał na swym sztandarze „tradycyjne, stańczykowskie „przy tobie Panie stoimy“, a przecież ta partya:

wystąpiła na arenę polskiego życia politycznego jako partya nieprzejednanej rewolucyi o niepodległość Polski, jako irredenta polska... A teraz wódz narodowej demokracyi, dostawszy się do steru w Kole polskiem, proklamuje tę samą (co i konserwatyści) lojalność. Istotnie nasuwa się tu pytanie: kiedy polityka Głąbińskiego i narodowej demokracyi była na wskróś faryzeuszowską i obłudną, czy wtedy, kiedy oni z irredentystycznemi hasłami na ustach darli się po karkach bezkrytycznego, a w swym nacyonaliźmie na pół oszalałego tłumu do władzy; czy też teraz, kiedy, zagarnąwszy władzę, głoszą tradycyjną lojalność? Nie naszą rzeczą ostrzegać Cesarza, dynastyę i państwo przed lojalnością wczorajszych irredentystów. Ale musimy zwrócić uwagę na ten brak zasad, jaki aż krzyczy z porównania między nar.-demokratami „wczoraj“ a „dziś“, na tę obłudę polityczną i faryzeuszowstwo, jakie ciągną się jak nić czerwona przez rozwój nar.-demokracyi, i na to polityczne bagno, jakiem musi być ta część społeczeństwa polskiego, wśród którego tak bujnie wyrastają takie „kwiatki“.

Obłudą jest oświadczenie dra Głąbińskiego, iż Koło polskie pod jego przewodem „nie będzie tolerowało nadużyć i szykan administracyjnych i fiskalnych“. Zwrot ten należy tak rozumieć, iż wszystkie te nadużycia będą teraz legalizowane, tak samo, jak cała demokracya polska stara się drogą wyborczych i innych ustaw ulegalizować to odwieczne uniewolnienie i krzywdzenie ruskiego narodu, jakie złożyło się na teraźniejszy stan posiadania we wschodniej części kraju.

Jeszcze większy cynizm przebija ze słów Głąbińskiego o „lojalnem zachowaniu się wobec innych narodowości, nie wykluczając Rusinów“. Wszak dr. Głąbiński jest zwolennikiem autonomii, która ma na celu „uczynienie z Galicyi jak najbardziej niezależnej prowincyi polskiej“.

A osoba prezesa? Toćto ten sam Głąbiński, który proklamował pochód na Ruś dla ratowania miliona włościan polskich; który z okazyi domagań Rusinów w sprawie uniwersyteckiej uderzył w wielki dzwon przed grozą zamachu na polski uniwersytet we Lwowie; on, który sam należał do partyi, która na swym sztandarze wypisała „niepodległość Polski“, który był autorem wszystkich projektów „na zniszczenie Rusi“; on, który przy pomocy *Słowa polskiego* zaalarmował całą galicyjską Polskę, iż „ojczyzna w niebezpieczeństwie“, z powodu tych marnych obiecanek, jakie uczynił Beck ruskiej reprezentacyi parlamentarnej — ten sam Głąbiński głosi „lojalność wobec Rusinów!“

Oczywiście teraz wszystkie „demokratyczne“ organy prasy polskiej będą trąbiły o „demokratyzacyi“ Koła polskiego. Czy może być większe polityczne kłamstwo? „Demokratyzm“ nar.-demokracyi, jak i jej rewolucyjność — to był tylko środek w walce konkurencyjnej z konserwatystami o władzę; środek, jaki oni w miarę zdobywania władzy odrzucali, jak brudną rękawiczkę... Nie demokratyzm, ale karyerowiczowstwo wzięło teraz górę w Kole polskiem. Zamiast polityki konserwatystów, opartej o stanowe i klasowe interesy szlachty polskiej, będziemy mieli teraz w Kole politykę pogoni za osobistą karyerą, bezzasadną w swej treści, nieodpowiedzialną w swej taktyce, demoralizującą w swych następstwach. „Demokraci“ polscy, to tylko sługi szlachty polskiej, a że sługa, dorwawszy się panowania, bywa gorszym od prawdziwego pana — to rzecz wiadoma.

Cóż oznacza dla Rusinów demokratyzacya Koła? Wybór człowieka, który jest niejako uosobieniem wszystkiego tego, co jest najbardziej rusinożerczem wśród społeczeństwa polskiego, jest subjektywnie prowokacyą Rusinów ze strony większości Koła, a objektywnie — wzmocnieniem rusinożerczych tendencyi w polityce Koła i tych żywiołów z poza niego, które, jak np. ludowcy — w antiruskiej polityce solidaryzują się z Kołem. A „demokratyzacya“ Koła w ogólności, to tylko zmiana pana... zamiast sytych panowania polsko-szlacheckich konserwatystów rzuci się na ruski naród głodna i żądna posad i sławy polska demokracya.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15. listopada.

(Sprawozdanie deputacyi wysłanej do Wiednia. — Ucieczka wychowanków z zakładu sierót. — Krytyka działalności urzędu budowniczego. — Sprawy administracyjne. — Usunięcie przekupek z Rynku).

Zagajając wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej p. prezydent Ciuchciński zdał sprawę z podróży swojej, oraz rr. Riedla i Epplera, z którymi jeździł w deputacyi do Wiednia w sprawie pomocy rządowej dla naszych instytucyi finansowych. Deputacya była u p. ministra finansów dr. Korytowskiego, u p. gubernatora Banku austro-węgierskiego L. Bilińskiego i w prezydyum Koła polskiego. Wszędzie spotkała się z przyjęciem bardzo życzliwem. Zarazem deputacya udała się do p. ministra kolei dra Derschatty i przedstawiła mu sprawę zniesienia rampy na Żółkiewskiem. Dr. Derschatta miał deputacyę przyjąć także życzliwie.

Następnie głosu zażądał drugi wiceprezydent p. Neuman i w nader patetycznem przemówieniu wyraził wielką radość z tego, że przez wybór dra Głąbińskiego prezesem Koła frakcya narodowo demokratyczna doszła do steru naszej reprezentacyi w Wiedniu. P. Neuman postawił wniosek nagły o wysłanie do pana Głąbińskiego w imieniu Rady serdecznych gratulacyi. Rada nagłość i wniosek przyjęła.

Z kolei r. Markiewicz, jako przewodniczący komisyi dobroczynności, oświadczył, że musi zdementować wiadomość dzienników o ucieczce dwudziestukilku wychowanków z miejskiego zakładu sierót. W swem dementi jednak stwierdził p. Markiewicz, że istotnie w niedzielę uciekło z zakładu 21 wychowanków, że rzeczywiście ów pasierb urzędnika magistratu był między nimi i — jak to jasno wynikało z wywodów r. Markiewicza — nawet on sam o tej ucieczce dowiedział się dopiero z dzienników, a zarząd zakładu nie uważał za stosowne go zawiadomić.

R. Pawliszak podniósł, że miejski urząd budowniczy w brukowaniu ulic postępuje w sposób wprost niesłychany. W roku bieżącym na kilku ulicach układano nadzwyczaj kosztowne chodniki, natychmiast je zrywano, zakładano kable lub rury i znów drugi raz nakładano chodniki. Tak zmarnowano na ulicy Lindego opromne sumy, a obecnie to samo dzieje się na ul. Na Bajkach. W ten sposób nie tylko marnuje się olbrzymie kwoty, ale miasto jest tak rozkopane, że nie można chodzić ulicami. Mówca zgłasza wniosek o wytoczenie w tej sprawie śledztwa i o pociągnięcie winnych tego niedbalstwa do surowej odpowiedzialności.

P. prezydent udzielił głosu wicedyrektorowi urzędu budowniczego, p. Goreckiemu, aby dał wyjaśnienia. P. Gorecki wyraził zdanie, że zarzuty r. Pawliszaka są niesłuszne. Wprawdzie na ulicy Lindego rzeczywiście zerwano nowy chodnik, lecz było to tylko zwykłe przeoczenie inżyniera.

Odzywają się głosy:

— Doskonale! przeoczenie na dwadzieścia tysięcy koron.

P. Gorecki starał się następnie zwalić winę owego faktu na ul. Lindego na zarząd elektrowni.

Przeciw temu żywo zaprotestował r. Dzieślewski i wykazał, że elektrownia w czas zawiadomiła urząd budowniczy, iż na ulicy Lindego położony będzie kabel, a urząd budowniczy to zawiadomienie zupełnie zignorował.

R. Pawlewski stwierdził, że w biurze budowniczem dzieją się rzeczy, które bezwarunkowo tolerowane być nie powinne; np. urząd ten wydaje bezprawnie konsensy, tak, iż dochodzi do tak przykrych ostateczności, że sekcya techniczna musi znosić konsensy wydane przez urząd budowniczy. R. Rawski jest zdania, że reorganizacya urzędu budowniczego jest konieczną. Po dokonaniu tej reorganizacyi zarzuty przeciw temu biuru ustaną. R. Feldstein wystąpił przeciw prezydyum zarzucając mu, że lekceważy wolę Rady w sprawie reorganizacyi urzędu budowniczego.

P. prezydent odpowiedział, że sprawa ta od niego nie zależy, lecz od Rady. Replikując na to, r. Dzieślewski wykazał, że sprawa ta zalega właśnie w prezydyum, które wprost umyślnie stara się tę sprawę przewlec i zaprzepaścić.

P. wiceprezydent dr. Rutowski upatruje zło nietyle w wadliwem funkcyonowaniu urzędu budowniczego, ale w przestarzałej, zupełnie niewłaściwej ustawie budowlanej naszego miasta. Mówca ostrzega przed traktowaniem sprawy reorganizacyi tego departamentu na kolanie. R. Gubrynowicz wskazuje na to, że reorganizacya urzędu budowniczego zainicyowaną była jeszcze za życia ś. p. dyrektora Hochbergera. Od śmierci jego minęły już z górą trzy lata, a mimoto nietylko sprawa reorganizacyi jeszcze ani o krok dalej nie postąpiła, ale nawet dotąd nie zamianowano dyrektora tego urzędu, a funkcye jego pełni prowizorycznie p. Gorecki.

Następnie między r. Dzieślewskim, a p. wiceprezydentem dr. Rutowskim wywiązał się dość namiętny dyalog na ten temat, czy sprawa zalega z winy prezydyum, czy sekcyi technicznej. Ostatecznie sprawa ta pozostała nierozstrzygnięta, gdyż dyalog ów przerwał dr. Rutowski uwagą, iż może dyskutować, lecz nie może się kłócić.

Przystąpiono do głosowania. Rada znaczną większością uchwaliła wniosek r. Pawliszaka i wybrała do komisyi śledczej rr. Dzieślewskiego, Pawlewskiego, Hinglera, Riedla, Wczelaka i wnioskodawcę.

R. Włodzimirski przypomniał, że przy przeprowadzeniu przed kilkoma laty znacznego podwyższenia pensyi urzędników magistratu pominięto woźnych magistrackich. Mówca żąda więc przyśpieszenia sprawy zrównania płac woźnych miejskich z woźnymi rządowymi.

Potem z referatu r. Bol. Lewickiego przyjęła Rada do wiadomości i zatwierdziła bilans miejskiego zakładu elektrycznego za r. 1906 wykazujący zysk czysty w kwocie 167.887 koron z przedsiębiorstwa tramwaju elektrycznego, a 69.881 kor. z przedsiębiorstwa dostarczania światła elektrycznego. Ze sprawozdania tego samego referenta przyjęto również bilans kolei konnej za rok ub. wykazujący czysty zysk 8.046 koron

Z referatu r. dr. Lisiewicza uchwalono *ex post* kredyt 5.421 koron na pokrycie kosztów świeżo wydrukowanego sprawozdania fizyka miejskiego. Przy tem ze względu na to, że sprawozdanie to jest zbyt szczegółowe, a zatem zbyt obszerne i druk jego ogromnie kosztowny uchwalono, że w przyszłości przed rozpoczęciem druku takiego sprawozdania ma być sekcyi finansowej przedłożony kosztorys druku.

R. dr. Szpilman przedstawił wnioski komisyi targowej o usunięcie z rynku tych przekupniów, którzy sprzedają artykuły spożywcze dostarczane również przez wieśniaków, a więc: nabiał, żywy drób, jarzyny, owoce, grzyby, jaja etc. Przekupnie ci usunięci zostaną z Nowym Rokiem i przeniesieni będą na pl. Strzelecki. Na Rynku pozostać mają tylko ci przekupnie, którzy sprzedają: bity drób, dziczyznę, pieczywo, krupy, zagraniczne owoce, oraz kwiaty. Targ ma się odbywać w przyszłości tylko na północnej i wschodniej stronie Rynku. Magistrat ma wedle modelu, jaki obmyśli urząd budowniczy, dać sporządzić dostateczną liczbę lekkich i tanich straganów, a każdy przekupień będzie musiał kupić sobie taki stragan. W ten sposób ma się zapobiedz rozkładaniu artykułów spożywczych na ziemi i na brudnych szmatach.

R. Walichiewicz domagał się, ażeby wszelkie uchybienia służby miejskiej w przestrzeganiu tych nowych przepisów karać bardzo surowo, gdyż inaczej przepisy te pozostaną na papierze.

Rada przyjęła wnioski referenta.

Jeszcze wedle sprawozdania i wniosków r. x. Lenkiewicza uchwalono kreować 5 posad katechetów przy miejskich szkołach i przyjęto zaproponowane przez r. Walichiewicza pewne zmiany w przestarzałym statucie i porządku domowym zakładu dobroczynnego im. św. Łazarza.

Na tem z powodu jaskrawego już braku kompletu, p. prezydent zamknął posiedzenie o kwadrans na 10 wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 15 listopada.

X. Arcybiskup Bilczewski na Węgrzech Koresp. nasz budapeszteński donosi nam, że we czwartek zeszłego tygodnia przyjechał tam X. arcybiskup Bilczewski w celu odwiedzenia tamtejszej kolonii polskiej, pozbawionej polskich kapłanów i w celu przeprowadzenia z rządem węgierskim pertraktacyj w sprawie uzyskania dotacyi na utrzymanie tam jednego polskiego kapłana. Jakkolwiek bowiem w trzech kościołach, dokoła których grupują się Polacy, nauki kościelne odbywają się w zrozumiałym dla ludu polskiego języku słowackim, zawsze jednak nie mogą im one zastąpić nauk polskich i uchronić ich od wynarodowienia. Zabiegi x. arcybiskupa zostały uwieńczone dobrym skutkiem, gdyż tak prymas Węgier, kardynał Vasary jak i minister oświaty hr. Apponyi przyrzekli swoje poparcie i prawdopodobnie już z początkiem roku przyszłego 30 tysięcy polskich robotników, mieszkających na przedmieściach Pesztu, będzie miało swojego kapłana.

Ludność polska przyjmowała x. arcybiskupa z nadzwyczajną serdecznością i radością.

Kolej Lwów-Stojanów. Dzisiaj odbywa się objazd komisyi ekspropryacyjnej dla kolei Lwów-Stojanów. Kolej ta będzie 83 kilometrów długą, rozpoczynać się będzie na stacyi Podzamcze, przecinać powiaty: lwowski, żółkiewski i kamionecki i docierać aż do granicy rosyjskiej. Obsługiwać ona będzie 15 gmin powiatu lwowskiego, 20 żółkiewskiego, 56 kamioneckiego i 3 sokalskiego. W tych gminach i obszarach dworskich znajduje się 28 gorzelni rolniczych, z którymi połączony jest wypas kilku tysięcy sztuk bydła, oraz 50 hektarów doskonale utrzymanego lasu, nadto ogromne pokłady kamienia. Z powodu budowania tej kolei urządzony zostanie przełaz (most dla pieszych) poza stacyą Podzamcze, z góry Zamkowej na ulicę Żółkiewską, a nadto przyśpieszona została sprawa budowania wiaduktu w miejsce dzisiejszej rampy przy ulicy Żółkiewskiej. Do budowy tego wiaduktu przystąpi kolej państwowa prawdopodobnie już z wiosną. Kolej Lwów-Stojanów znacznie się budować zaraz w roku przyszłym.

Niedbalstwo magistratu. Jeden z naszych czytelników nadsyła nam następujące uwagi: Będąc wczoraj wieczorem na galeryi podczas obrad Rady miejskiej, słyszałem słusznie przeciw miejskiemu urzędowi budowniczemu podnoszone zarzuty. Fakt zerwania nowozałożonego chodnika na ulicy Lindego jest rzeczywiście niesłychany. Lecz równie niesłychanem jest postępowanie magistratu na ulicy Chorążczyzny, czego wczoraj na Radzie nie poruszono. Oto tego roku wyszutrował nanowo magistrat tę ulicę. Onegdaj poczęto ją rozkopywać, a to dlatego, aby rury gazowe i latarnie nieco posunąć. Niewiadomo, czy to jest wogóle na coś potrzebne. Ale jeżeli już koniecznie te rury i latarnie musiały być posunięte, to czyż nie można było tego zrobić przed kilkoma miesiącami, przed mozolnem wyszutrowaniem ulicy! Nie wiem ile kosztowało urządzenie tej ulicy, ale przypuszczam, że kilkanaście tysięcy koron. Więc przez rozkopanie jej znaczna część tych pieniędzy pójdzie na marne. Zarząd miasta skarży się, że nie jest w stanie uporządkować ulic miasta z braku funduszów, a jednak tego roku zmarnował na ulicy Lindego, na Bajkach, około Katedry i na ul. Chorążczyzny przez zrywanie nowozałożonych chodników lub rozkopywanie nowo urządzonej ulicy sumę, która — przypuszczam — wynosi razem kilkadziesiąt, jeżeli nie blisko ze sto tysięcy koron. Czy to są wszystko „przeoczenia“ inżyniera — jak się wczoraj wyraził p. Gorecki? Takie „przeoczenia“ jednak są karygodne, gdyby nawet były literalnie tylko przeoczeniami. Obawiam się, że postanowione wczoraj przez Radę miejską śledztwo w tej sprawie odniesie ten sam rezultat, co śledztwo w sprawie usunięcia się góry piaskowej przy ul. Torosiewicza. Akta dochodzeń w tej sprawie i sprawozdanie komisyi śledczej ni mniej ni więcej tylko gdzieś zginęły w magistracie, czy też w jego prezydyum; słusznie więc obawiać się można, że i nici śledztwa w sprawie ostatniej gdzieś się pogubią wśród „przeoczeń“ kosztujących miasto tak olbrzymie sumy.

Podwyższenie pensyj oficerów. *Zeit* podaje zajmujące szczegóły: Rząd węgierski zajmuje stanowisko, że według paktu, zawartego między Koroną a koalicyą, żadne podwyższenie wydatków wojskowych nie może nastąpić póty, póki Korona nie zgodzi się na ustępstwa w kierunku narodowym. Ale z drugiej znów strony rząd węgierski popiera szczerze ministra wojny gen. Schönaicha, który ze sprawy podwyższenia gaż czyni kwestyę gabinetową i grozi dymisyą na wypadek, jeśli sprawa ta nie będzie pomyślnie załatwiona do przyszłego roku. Prezydent gabinetu węgierskiego dr. Wekerle zgodził się na razie na wstawienie do budżetu drobnej kwoty 600.000 koron; służyć ma ona na podwyższenie płac kapitanów, którzy nie awansują dalej i przedstawia się jako pierwszy krok do ogólnego uregulowania płac. Minister wojny atoli nie chce się tem zadowolić, wskutek czego cała sprawa weszła w stadyum krytyczne.

Wiec publiczny w sprawie zwalczania handlu dziewczętami odbędzie się jutro, to jest w sobotę, o godzinie 6-ej wieczorem, w sali ratuszowej. Wpuszczane będą tylko osoby dorosłe.

Demonstracya studentów gimnazyalnych. Uczniom V-tej klasy gimnazyum ruskiego w Przemyślu wydała się klasyfikacya z greki zbyt surową i postanowili profesora tego języka p. Kruszelnickiego za karę zbojkotować. Postanowienie to wykonali we wtorek w ten sposób, że gdy profesor wszedł do klasy na lekcyę, wszyscy uczniowie gremialnie opuścili salę, zostawiając profesora samego. To samo uczynili we środę. Wczoraj zaś udała się do dyrektora gimnazyum deputacya, złożona z 8 najlepszych uczniów i podobno zażądała usunięcia prof. Kruszelnickiego. Wynik konferencyi z dyrektorem dotychczas jeszcze jest niewiadomy.

Walne zgromadzenie Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza we Lwowie uchwaliło poczynić kroki przygotowawcze celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. W tym celu wydział Towarzystwa zwołuje posiedzenie ogólne celem narady w niedzielę 17 listopada o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Nożowcy lwowscy. Hersch Silbermann sutener, będący konfidentem policyjnym, zdradził wczoraj przed ajentami policyjnymi swego kolegę Dawida Korkesa, recte Meergrüna, że on ukrywa się przed dozorem policyjnym. Meergrün, widząc jak Silbermann wskazuje go ajentom, rzucił się nań z nożem i poranił go bardzo ciężko, zdaje się, śmiertelnie.

Widmo nowej gorączki emigracyjnej do Brazylii. Pod opieką rządu brazylijskiego zawiązał się w Brazylii wielki syndykat, mający wybudować nową sieć kolejową i kolonizować obszary, przez które nowa kolej będzie przechodzić. Obszary te mają się rozciągać aż do 15 klm. na prawo i na lewo od linii kolejowej i sprzedawane będą po cenie 30 milreisów (czyli około 20 złr.) za hektar. Do werbowania kolonistów, nadewszystko zaś dla pozyskania około 4000 robotników, potrzebnych do robót nad wybudowaniem kolei, przyjechał do Lwowa brazylijski brabia Le Hon, reprezentant syndykatu i konferował już w tej sprawie z p. namiestnikiem i p. marszałkiem. Wobec ogromnej aktualności tej sprawy odbyło się onegdaj w sali Banku parcelacyjnego zebranie osób, grupujących

się około wydawnictwa *Przegląd emigracyjny*. Zjawił się też hr. Le Hon i udzielał osobiście wyjaśnień. W rezultacie obrad zawiązał się komitet, który będzie komunikował się z brazylijskim syndykatem i z reprezentantami towarzystw rolniczych i gospodarczych Galicyi i Królestwa Polskiego, jak również z delegatami Wydziału krajowego. W porozumieniu z p. Le Hon ustanowiono warunki, pod którymi syndykat ma organizować wyprawy wychodźców z Galicyi, a zawiązany komitet będzie pilnował, aby tych warunków ściśle dotrzymywano.

W sprawie braku wagonów na austryackich kolejach państwowych. Zarząd kolei państwowych ma do rozporządzenia na sprawienie wagonów i lokomotyw z nadwyżek kasowych 50 milionów koron na rok 1907, a 40 milionów koron na rok 1908. Na rachunek tych kwot zamówiono dla austryackich kolei państwowych 6.252 wagonów towarowych, z tego 5.630 jako pomnożenie parku reszta zaś zastąpi wozy stare, z użytku wycofane. W ostatnich dwóch latach pomnożono park kolejowy do końca października b. r. o 6.676 wagonów, a do końca roku przybędzie jeszcze 2.617 będzie dostarczonych. Wozy nowe posiadają pojemność 20 tonn, gdy dawniejsze miały tylko 10 tonn pojemności.

Lokomotyw zamówiono na lata 1907 i 1908 ogółem 360, z tego do końca października r. b. oddano już do użytku 149.

Nadto zarząd kolei zwraca baczną uwagę na rozszerzenie najważniejszych dla ruchu towarowego stacyi. Na ten cel w latach 1907 i 1908 ma być użytych 42·5 milionów koron.

W Galicyi mają być rozszerzone stacye Lwów, Nowy Sącz, Lwów-Podzamcze, Drohobycz, a nadto w obrębie kolei Północnej Oświęcim, Kraków, Szczakowa. Na głównym dworcu lwowskim ma być wybudowany tor pochyły dla szybszego szybowania wozów, które po tym torze staczać się będą własnym ciężarem na właściwe tory.

Również rozszerzone być mają prawie wszystkie warstaty kolejowe. W szczególności według programu na r. 1908 powiększone będą warstaty kolei Północnej w Floridsdorfie, Morawskiej Ostrawie, Frydku i Dziedzicach.

Ogólny koszt tych inwestycyj w latach 1907 i 1908 wynosi okrągło 145 milionów koron.

Emigracya do Luizyany. Do wiadomości Ministerstwa spraw wewnętrznych doszło, iż od pewnego czasu zauważyć się daje — zwłaszcza w południowych prowincyach Monarchii — emigracya do Luizyany, w południowej części Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Czyni się starania głównie o zjednanie emigrantów dla miasta „Bogalusa", w którem rzekomo robotników czekają bardzo zyskowne zajęcia. Wobec tej agitacyi zalecić należy jak największą ostrożność, zanim nie nadejdą dokładne wiadomości o widokach emigracyi do południowych państw Stanów Zjednoczonych. Pisma wydawane w Nowym Orleanie i Galvestonie przepełnione są skargami z powodu, że w wielu miejscach południowych państw Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza zaś w Luizyanie i Missisipi przybywających z Europy emigranci dostają się w odnośnie stosunków, przypominających dawną niewolę murzynów. Nieuczciwi pracodawcy zmuszają przy pomocy policyi do pracy takich robotników, który niezadowoleni są ze swego zajęcia i którym zarobek nie wystarcza do życia. Uniemożliwia się im nawet poszukiwanie innej roboty.

W niektórych miejscach wyszły na jaw tego rodzaju stosunki w tej mierze, iż nieuniknioną, zdaje się, będzie interwencya amerykańskiego rządu związkowego. Bogalusa leży o 112 klm. na północy Wschód od N. Orleanu wśród gęstych lasów, w okolicy nisko położonej, bagnistej, trapionej silnymi upałami, wogóle bardzo niezdrowej. Rzekome miasto jest właściwie powstającą dopiero osadą drwali. Austryaccy emigranci, którzy dali się namówić do wyjazdu w tamte strony, byli podobno bardzo niezadowoleni z zarobku i stosunków miejscowych, jakoż w krótkim czasie powrócili do N. Orleanu.

W południowych państwach Stanów Zjednoczonych nie otwiera się emigrantom korzystne pole pracy. Ponieważ jednak właśnie ci pracodawcy, u których najgorzej dzieje się emigrantom, jak doświadczenia dowiodły, największej łożą na reklamę, zachodzi więc prawdopodobieństwo, że emigranci do państw południowych, jeśli nie zasięgną wprzód zupełnie wiarygodnych informacyj, wpadną właśnie w ręce wyzyskiwaczy, których nieludzkie postępowanie zgodnie potępia cała prasa amerykańska.

Temperatura dnia 13 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +6, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +10, w Salzburgu +8, w Gracu +5, w Pradze +7, w Tryeście +12, w Abbazyi +13, w Ragusie +13, w Budapeszcie +10, w Berlinie +5, w Hamburgu +5, w Monachium +7, w Zurychu +8, w Genewie +9, w Lugano +11, w Angli +8, w Paryżu +8, w Biarritz +14, w Nizzy +10, w północnych Włoszech - 10, we Florencyi +13, w Rzymie +15, w Neapolu +17, w Palermo +18, w Madrycie +14, w Sztokholmie +3, w Petersburgu +2, w Wilnie +3, w Warszawie +6, w Moskwie +2, w Kijowie +5, w Odessie +10, w Serajewie +10, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +8, w Sofii +9, w Konstantynopolu +15, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Wczoraj we Lwowie zmarł Michał Abler, dziennikarz, współpracownik wielu pism lwowskich.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 6 R. w poł. + 6 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Praktyczny Jaś.

— Czemu płaczesz, Jasiu?

— Wczoraj upadłem i mocno uderzyłem się w kolano.

— I płaczesz dopiero dziś?

— Bo wczoraj nie było mamy w domu.

Widownia i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Hamlet", tragedya Szekspira, z p. Chmielińskim w roli tytułowej. — W sobotę o godz. 3½ popoł. dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta," tragedya K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; o godz. 7½ wieczorem „Wesoła wdówka". W niedzielę wyjątkowo o godz. 3-ej popoł. „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha; wieczorem wyjątkowo o godz. 7-ej „Cyrano de Bergerac" — W poniedziałek „Ich czworo", tragedya ludzi głupich Zapolskiej. — We wtorek „Manon," opera Masseneta. — We środę po raz pierwszy „Rycerze północy," dramat w 4 aktach H. Ibsena. We czwartek „Eugeniusz Onegin" Czajkowskiego. W piątek „Rycerze północy".

Filharmonia lwowska. Po powrocie z Ameryki, osiadł Godowski w Paryżu, gdzie przebywał do roku 1890. Tu zachwycał swą grą wielkiego artystę i mistrza Saint-Saënsa, od którego też wiele ważnych wskazówek otrzymał. W roku 1890 wyjechał do Londynu, gdzie swą grą wzbudził najwyższe podziw i zachwyt, od tego właściwie czasu zaczyna się jego europejska sława. W roku 1900 wystąpił pierwszy raz w Berlinie w sali Beethovena, gdzie wzbudził ogólny zachwyt nietylko jako wielki kompozytor, ale też jako wirtuoz, posiadający niezrównaną technikę.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W piątek „Wujaszek Wania" Czechowa; w sobotę „Królewicz Jaszczur," baśń muzyczna Raczyńskiego, „Ciocia Baruch" i „Epidemia," komedye Mirbeau; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga" Gogola; wieczorem „Królewicz Jaszczur," „Ciocia Baruch" i „Epidemia".

Colosseum Hermanów od 16-go listopada. *Spalenie indyjskiej wdowy*, poemat taneczny, wykona Saffira Pradyaik i Segon Neville.—„*Jou-jou*," groteska w 1 akcie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Trupa Gorbunoff*, rosyjscy śpiewacy i tancerze. — *Sigrid i Alfred Naess*, mistrzowscy łyżwiarze. — *Vitograph*, sensacyjne nowe obrazy. — 10 nowych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** („Hamlet" na scenie lwowskiej. Impresya). Było wielu niedowiarków, którzy, znając „Hamleta" z wielkich europejskich scen, nie przyszli na środową premierę, sądząc, że Hamlet u nas tak granym jak przez sławnych europejskich artystów, być nie może. To też trochę lóż pierwszego piętra było pustych. Ale niechże ci żałują. Nie wyobrażamy sobie wspanialszej kreacyi Hamleta, ponad tę, jaką nam dał Adwentowicz. Kto tego niezrównanego artystę trochę lepiej zna — kto go widział w Ibsenowskich i Hauptmanowskich rolach, ten oczekiwał Hamleta jego kreacyi jak niepowszedniego zdarzenia. Oczywiście nie zawiedliśmy się. Gra była mistrzowska od pierwszej sceny do ostatniej. Bezcenną zaletą Adwentowicza jest, że się tak całkowicie wżywa w swą grę, jakby tam na scenie żył istotnie. Gdy przed rampę wyjdzie, entuzyazmem publiczności wywołany, ma twarz tak zgaszoną, jakby mu dziwne było jakim sposobem znajduje się tam, on, Hamlet, krolewicz duński. I tą prawdą, tem wkładaniem całego siebie w grę, porywa Adwentowicz publiczność. Przypomina mi się tu jego niezrównanie wygłoszona mowa Antoniusza w „Juliuszu Cezarze" — z takiemże samem niezmiernem przejęciem.

W pierwszym akcie raziła może trochę gwałtowność i nerwowość Hamleta — ale to się łatwo tłomaczy tem, że przyzwyczajeni jesteśmy do sztuk, w których za podniesieniem kurtyny, z rozpoczęciem akcyi rozpoczyna się dopiero i akcya w duszach ludzi po scenie chodzących — podczas gdy tu, scena pierwsza wprowadziła nas w tok dawno już rozpoczętej akcyi w duszy Hamleta. Ta gwałtowność, to podniecenie jest skutkiem wielu przemyślanych nocy, wielu udręczeń pełnych dni, które Hamlet z rozpaczliwem swem podejrzeniem przeżył, zanim go po raz pierwszy w sali tronowej widzimy. Konsekwentną grą daje nam to Adwentowicz do zrozumienia. Z niezmierną plastycznością występuje dusza ta, umęczona, dusza chorego dziecka i błądzącego filozofa, w szalonem napięciu wszelkich sił i chorych nerwów. I jest tą exaltowanie chorą duszą przez cały ciąg gry.

Znać niezmiernie sumienną pracę i ogromną wrażliwość artysty.

Pozatem, już nie zupełnie wyłączną zasługą Adwentowicza, ma Hamlet przecudną twarz, o ciągle zmiennych, drgających wzruszeniem wyrazach. Zwłaszcza w ostatniej scenie, przed śmiercią, twarz ta na chwilę rozjaśnia się w jakiemś niezmiernem oderwaniu się — aż ją kurcz konania nie wykrzywi. A śmierć ta wstrząsa — bo zapomina się niemal, że to teatr i scena i aktor — Adwentowicz swą niesłychaną prawdą w grze rzuca nam przepyszny strzęp życia — tętniącego krwią i męką życia. Zapomina się o syczeniu lampy — o twarzach manekinów otaczających go chórzystów — o dziwnej bezduszności niektórych współgrających. Z nieznośnem uczuciem bezsilności śledzi się ostatnie ruchy słaniającego się Hamleta — spadająca kurtyna oszałamia na chwilę..

Ofelię grała p. Bednarzewska. Była prześliczną. P. Bednarzewska posiada niezwykły urok, jej obłąkana Ofelia nie ustępowała w niczem Hamletowi. Chwilami miała przecudnie dziewczęce wyrazy twarzy. Pani Rotterowa grała poprawnie królowę. Z niewielkiej roli grabarza potrafił p Feldman stworzyć niezmiernie żywą, na pierwszy plan wybijającą się postać. W ogóle scena ta z czaszką Gorieka była jedną z najlepszych scen. Pan Hierowski zdawał nam się nieco niezdecydowany i sztywny. „Aktor" mówił pięknie. U wielu artystów uderza brak wszelkiego udziału w grze wyrazem twarzy. Obok prawdziwego królewicza Hamleta chodzili po scenie jak artyści poprawni — nie jak przyjaciele, dworzanie, doradzcy duńskiego króla. Horatio np. w chwili, gdy Hamlet mówi: Kocham cię, bo wiele przecierpiałeś — ma tak niezmiernie poczciwie dobroduszną twarz, że mimo całego wysiłku woli nie można w sobie wywołać złudzenia, by ten Horatio istotnie coś cierpiał kiedykolwiek — chyba migrenę lub ból zębów. Ten najzupełniejszy brak udziału w grze, brak przejęcia się grą, osłabia wrażenie najpiękniejszych rzeczy, a nawet grę pierwszorzędnych artystów. I zawsze to samo — jednostki nadzwyczajne — całość z wysiłkiem poprawna.

Dżeteo.

* **Tanie wydawnictwa artystyczne.** Do rzadkości należą u nas tak zw. tanie wydawnictwa artystyczne, tak szeroko rozpowszechnione w ruchu księgarskim Francyi, lub Niemiec. Wyjątkiem pod tym względem jest prześliczne wydawnictwo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych p. t. „Nauka i sztuka". Każdy tom, wydany wytwornie, z licznemi i pięknemi ilustracyami, a w treści przynoszący poważne studya z dziedziny nauki i sztuki, kosztuje zaledwie 4 korony.

Takiem taniem wydawnictwem, a prawdziwie artystycznem, jest również wydany przez Księgarnię Polską zbiorek poezyj Anakreonta, w przekładzie Jana Pietrzyckiego. (O zbiorku tym pisaliśmy już obszerniej). Tomik w ozdobnej okładce kosztuje zaledwie 60 halerzy.

Sądzimy, że wprowadzenie u nas liczniejszej ilości tanich edycyj artystycznych przyniosłoby znaczną korzyść i czytającej publiczności i wydawcom.

* **Marya Kazecka.** „Poezye". Tom IV. Lwów. 1908. Skład główny w księgarni H. Altenberga Stronic 96.

Autorka znaną jest już inteligentnemu ogółowi naszemu, ma już nawet wśród niego swoich zwolenników i przeciwników — powiedzmy odrazu: więcej zwolenników niż przeciwników, dzięki jej trzem, poprzednio już wydanym tomom, w których znajduje się wiele utworów nieposledniej wartości literackiej. Zwłaszcza formą sonetu owładnęła p. Kazecka doskonale i dała nam wiele tego rodzaju utworów poetycznych z prawdziwym artyzmem napisanych.

Wydany świeżo tom IV-ty, nie stoi na wysokości poprzednich. Robi wrażenie, jakby był wydany w pośpiechu, zanim autorka zdołała przejrzeć dane do niego utwory: usunąć słabsze, wydoskonalić lepsze...

Przedewszystkiem razi w nim to, że idąc śladem wielu współczesnych młodych poetów, fabrykuje autorka mnóstwo nowych wyrazów, w tem zapewne mniemaniu, że tym sposobem wzbogaca nasz język, podczas, gdy właściwie niepotrzebnie go tylko zanieczyszcza. Jeżeli to zdarzy się na końcu wiersza, dlatego tylko żeby ułatwić autorce zrymowanie go, to jeszcze jest to rzecz zrozumiała, chociaż nie rozgrzesza poetki, chcącej się wykręcić takim łatwym sposobem z rymotwórczych trudności. Wybaczamy więc jej ostatecznie, gdy dla rymu z wyrazem „podłużny" powie o zagonie, że jest „smużny"; ale w każdym razie powinna się starać, aby bądź co bądź ten sfabrykowany przez nią wyraz był konieczenie dla czytelnika zrozumiałym, aby on choć w przybliżeniu mógł się domyślić, co ten wyraz oznacza. A tak jest niezawsze. Wprost zaś nie do przebaczenia jest, jeżeli autorka używa takich wyrazów w środku wiersza, nie przymuszona do tego trudnością rymowania. I tak naprzykład druga część wiersza: „Przedemną leży morze smutku szafirowe" (str. 29) opiewa tak:

Siew ciszy... białe *ziarnię* na ziemię opada...
Patrzę.. w światłem marzące dni całe różowe
Wczorajsze, w cieniach jasnych... i dziwnie nie [wierzę...

Że łan lniany się w kwiaty niebieskie ubierze,
Że wyjdzie dnia letniego msza — słoneczna *wiada*.

. . . .

Absolutnie nie rozumiemy, co znaczy ta „słoneczna *wiada*", pojmujemy jednak, że była potrzebna do „opada" — ale dlaczego w środku wiersza użyła poetka jakieś „*ziarnię*", zamiast „ziarno", albo w innym wierszu jakąś „żdźbełnię" (zamiast żdźbło) — tego już nie możemy się domyśleć.

Posługuje się też autorka niekiedy — prawdopodobnie również dla oddania hołdu modzie — zwrotami, jakich używa tylko lud, lub pospólstwo miejskie, jak naprzykład „*zwiduje mi się*".

Niekiedy wskutek nagromadzonej masy porównań, często niejasnych, staje się myśl autorki zupełnie niezrozumiałą. Oto naprzykład początek II-giej części poematu „Kwiaty":

„Szafirowi się tonem kłośnego oparu,
Barwną schnącej w upalny dzień górskiej gencyany
Namiętny, w dreszcz swej własnej rozkoszy wsłu- [chany
Spokój zbóż! — lato pyszni się bogactwem żaru! —
Jak wodnisty liść płynna wstęga się wydłuża...
Gościńce toną w białej barwie w karmne mleko
Zamieniło się słońce! —
daleko... daleko...
Oliwkowy pas miedzy w mgle sytnej się nurza...

Ślub jaskrawy ze słońcem łan bierze, wesele! —
Szalejące ekstazą godów złote pole! —
Rozbrzęczone, grzechotne, drużbne tarantelle
W gęstych strugach słonecznych rój barw, faran- [dole,
Roztańczonych owadnych kół! — łączne bezbrzeże
Kwietne, — w cień się bogaty, niebieski wachla- [rzy.
Miękkie, letnie powietrze dotyka mi twarzy

. . . .

Przygarniam się do jasnych traw, na których leżę...

. . . .

Zdarza się też, że poetka bierze do swoich utworów wcale niepoetyczne tematy. Naprzykład w jednym z nich opisuje nam jakiegoś młodzieńca, mającego widocznie dużo czasu wolnego, skoro godzinami wystawać może bezczynnie przed hotelem Żorża. P. Kazecka pisze w tym poemacie między innemi: (str. 31)

„Nad wszystkiem czuwa dziwny cień w jego spoj- [rzeniu...
Każdy uśmiech z kobiecych ust zbiera oczami,
Stojąc zawsze pod Georg'em... w fiolecie cieniu —
W miękkiej fali, w leniwej, popielatej gamie...
Jasnych włosów...

Porównania są u autorki obfite dość śmiałe i oryginalne, ale nie zawsze logiczne. Naprzykład w wierszu „Namowa" autorka pisze: „Jest mgła i *taka cisza, że nawet nie świecą gwiazdy*". A w wierszu „Gencyany" mówi: „że mienią się one tak, jak *ametysty, świeże, ranne*".

Tak więc na ogół tomik ten wypadł pod każdym względem gorzej, niż trzy poprzednie, które — jak to na wstępie wspomnieliśmy — zawierały wiele utworów znacznej wartości literackiej.

Przy końcu omawianego tomu znajduje się kilkanaście drobnych utworów napisanych prozą, ale tak ładnych pod względem myśli i formy, że są one jego prawdziwą ozdobą. Przytoczymy tu jeden z nich, zatytułowany „List".

Napisałam do ciebie długi, smutny list, który nigdy, nigdy nie dojdzie...

Jest tak cicho..., przez noc przędzie się melancholia i rosa się perłowi.. Babie lata uścieliły mi jedwabne łoże, taką pościel z delikatnością koronek i ciszej, ciszej, niż wodne krople deszczu spadają na mnie złote liście...

Napisałam do ciebie długi, smutny list, który nigdy, nigdy nie dojdzie.. Jest tak cicho.. ledwie się marszczą fale, trawy w biegu i ledwie się drzewa trzęsą w lekkiej, jesiennej febrze i w granatowym zmierzchu, i ty mówisz tak cicho, głosem takim, jakim musi opowiadać sen, kiedy się komuś śni...

Mówisz, że mam głowę kobiecą, nieskończenie łagodną i nieskończenie dumną z rzeźby bez nazwy Flauma.. mówisz, że mam ręce bardzo delikatne, w których jest dusza...

A ja nie mówię nic, jak zwykle, tylko cię kocham, ogromnie cię kocham, z całą potęgą swego marzycielstwa i słucham potem długo, noce całe, twojego cichego głosu.

Ale ty o tem nie wiesz i nigdy się nie dowiesz, bo i jakże mógłbyś się dowiedzieć? — Piszę do ciebie przecież taki list, który nigdy, nigdy nie dojdzie...

. . . .

Nie zaznałeś odemnie nigdy żadnej pieszczoty oprócz mojego spojrzenia, oprócz drobnych i lekkich pieszczot moich ócz, kiedyś ty tego nie widział.

Tak — masz słuszność — moje milczenie jest straszne. — Gdybym mogła powiedzieć to, co milczę!

Tyle buntów przejdzie przez moją duszę, tyle przez nią przeciągnie delikatnych pragnień, tyle się tam roztopi cichych pianissim cisz, tyle tam tęsknot szuka dla siebie granicy i otchłani — a ja milczę.

Wyobraź sobie głuchą noc bezludną. Za oknem spokój pól... i cisza i mgła, która je otacza. Moją duszę obejmuje wszechmarzenie... takie marzenie o wszystkiem, co jest na świecie, co się odnosi do ciebie. Naprzykład jesteś smutny i nigdy się nie śmiejesz — więc we mnie mimowoli rozsnuwa się marzenie, tęsknota za taką radością, któraby potrafiła na twoich smutnych ustach wyczarować wizyę uśmiechu...

Grasz... a we mnie budzi się marzenie, jakaś delikatna, subtelna zazdrość, odnosząca się do twojej muzyki. — Marzę, żebyś grał tylko dla mnie, jak „ślepy grajek" Prevosta, marzę, żeby ciebie nikt nigdy nie słuchał, oprócz mnie...

Ale ty o tem nie wiesz i nigdy się nie dowiesz, bo i jakże mógłbyś się dowiedzieć? Piszę do ciebie przecież taki list, który nigdy, nigdy nie dojdzie...

Przyszedłeś raz z całem mnóstwem kwiatów. Byłam wtedy sama w pokoju — i było w pokoju nieokreślone ciepło, przysłonięte, ogromnie miękkie, tkliwe, złote...

Wzięłam kwiaty na ręce, porwałam cały bukiet i zanurzyłam w nich twarz. Twarz moja po podniesieniu nie miała kropli krwi... A woń kwiatów była coraz większa, wypełniła cały pokój i w pokoju było ciepło nieokreślone, przysłonięte, ogromnie miękkie, tkliwe, złote.

Oczy nasze spotkały się na chwilę i powiedziały sobie coś dobrego.

Siedziałam cicho i nie mówiłam nic, bo wszystkie moje myśli były pełne wrażenia na chwilę spotkanych oczu. Już się dawno ułożyła na noc milcząca ciemność. — Nie widziałam nawet, że wieczór przeszedł w noc. — Byłam bardzo szczęśliwą i całe życie moje było wtedy jedną, szeroką, miękką pieśnią, bo oczy nasze spotkały się na chwilę i powiedziały sobie coś dobrego.

Chciałam potem odejść od ciebie, ale oto mi zabiegł drogę wiatr pachnący z białych grzęd lilii w księżycu i smutny, tęskniący zapach narcyzów i od jasnej ciszy kwitnących jabłoni upadł mi na ręce cień różowy... i nie odeszłam.

Wielki żal zbladł i osłabł i tylko jakąś nieokreśloną tęsknotą przesyciła się dusza moja do śmierci.

Ale ty o tem nie wiesz i nigdy się nie dowiesz, bo i jakże mógłbyś się dowiedzieć? Piszę do ciebie przecież taki list, który nigdy nie dojdzie.

. . . .

Kobieta, którаby ciebie kochała, całowałaby twoje oczy... Gdybyś był chory, siedziałaby przy tobie, gdybyś spać nie mógł, czytałaby ci głośno „Florenckie noce" Heinego. I tam daleko... tam nieskończenie... tam za oczyma... przeżyłaby z tobą w głębokiej samotności dni bez nazwy i noce delikatnie srebrne.

Kiedyś... kiedyś... przyniosłaby do twego pokoju, przepojonego sztuką pokoju, jak pogańska bajka z kwietnym wzorem koronkowych firanek i jedwabnym dywanem z XVI wieku całe mnóstwo kwitnących róż. Przyniosłaby wtedy, kiedy byłbyś sam, a na dworze byłyby struny z deszczu. Zasypałaby ci różami twarz, piersi, ramiona, a kiedyby się wynurzyły z pod omdlałych kielichów twoje zamknięte powieki — całowałaby długo z nieskończoną pieszczotą przez płatki omdlałych róż... — Wypiłaby wszystką tęsknotę twoich oczu, ich wieczną prośbę o miłość, między swemi wargami a twojemi oczyma czułaby chłodne, miękkie płatki róż...

Ale ty o tem nie wiesz i nigdy się nie dowiesz, bo i jakże mógłbyś się dowiedzieć? — Piszę do ciebie przecież taki list, który nigdy, nigdy, nie dojdzie...

. . . .

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 listopada.

(Z.) Na giełdzie tutejszej była dziś dosyć znaczna zwyżka kursów. Fakt ten nabiera tem większego znaczenia wobec tego, że giełda berlińska oddziaływała dziś właśnie w kierunku zniżkowym. Powodem zaś pogorszenia się sytuacyi na targu berlińskim było przedewszystkiem podniesienie eskontu prywatnego, wywołane tem, że niemiecki bank państwowy spieniężył dużą partyę bonów skarbowych, a następnie niepomyślnemi wiadomościami z Ameryki.

Odporność giełdy tutejszej na wpływy Berlina ma swe źródło przedewszystkiem w tem, iż brak gotówki nie daje się już tutaj odczuwać tak jak przed kilku dniami, przeciwnie dziś było jej podostatkiem, nadto lepszym wiadomościom z Budapesztu i uspokojeniu się tendencyi na rynkach zbożowych. Znaczne zwyżki uzyskały obie renty złote i węgierska koronowa.

Z Paryża nadeszła dziś wiadomość, która wywołała w pierwszej chwili niemałą sensacyę. Doniesiono bowiem, że na giełdzie tamtejszej przypuszczone zostaną do notowania niemieckie asygnaty państwowe. Tyle razy już mówiono o tem, że francuski targ pieniężny otwarty zostanie dla niemieckich pożyczek państwowych — a każdym razem wiadomości te okazywały się fałszywemi, że łatwo zrozumieć jak wielkie wrażenie wywarła dzisiejsza depesza. W dalszym ciągu jednak pokazało się, że nie idzie tu o trwałe notowanie kursu niemieckiej renty na giełdzie paryskiej, lecz tylko o to, że pewna grupa bankierów francuskich nabyła za kilkanaście milionów 6½ procentowe niemieckie bony skarbowe, płatne w dniu 1. kwietnia 1908.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 14-ego listopada. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 12·20 do 12·40, żyto gotowe od 11·10 do 11·30, owies obroczny gotowy od 7·10 do 7·30, jęczmień pastewny od 7·00 do 7·50, jęczmień browarniany od 8·00 od 8·50, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 9·50 do 10·00, wyka od 6·50 do 6·70, bobik od 6·70 do 6·90, koniczyna czerwona od 65·00 do 75·00, koniczyna biała od 45·00 do 55·00, koniczyna szwedzka od 65·00 do 75·00, tymotka od 30·00 do 36·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 54·75 do 55·00, na termina od 00·00 do 00·00, ekskontyngentowany od 35·00 do 35·50

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Warszawa. We wsi Serokomla, w powiecie łukowskim, miejscowy proboszcz, X. Domański, wymówił miejsce organiście Czerskiemu. Pałając za to zemstą, organista ten podczas odprawianego przez X. Domańskiego nabożeństwa w ubiegłą niedzielę, strzelił do niego dwukrotnie z chóru. Raniony proboszcz padł na stopnie ołtarza. W kościele powstała panika. Modlący się, spostrzegłszy, skąd pochodzą strzały, rzucili się na chór, aby rozbroić strzelającego. Organista zamknął drzwi na chórze, zatarasował przejście i nie chciał nikogo wpuścić. Tłum wysadził drzwi i wtargnął na chór, co widząc organista strzelił do siebie dwa razy w usta i ciężko się zranił. Wyniesiono go z chóru i oddano w ręce straży ziemskiej, która przewiozła rannego do szpitala w Łukowie. Raniony X. proboszcz Domański leczy się w domu. Z powodu przelewu krwi kościół serokomski opieczętowano aż do ponownej konsekracyi.

(Depesze popołudniowe)

Cetynia. Wczoraj przytrzymano tu dwa indywidua, przy których znaleziono 6 bomb. W Antivari uwięziono wczoraj studenta Boliodica, kolegę studenta Bojowica, który przybył do Cetynii dla oddania bomb zecerowi Rajbowicowi. Nadto skonfiskowano list bawiącego w Belgradzie pewnego studenta czarnogórskiego, w którym ostrzega on swych rodziców, aby nie szli na otwarcie skupczyny, bo skupczyna będzie bombami wysadzona w powietrze. List ten nadszedł do Cetynii na dwa dni przed uwięzieniem Rajkowica.

Rzym. Próbę studentów rzymskich urządzenia demonstracyi na rzecz utworzenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście energicznie stłumiono. W Medyolanie ponowiły się demonstracye. Ulice, wiodące do konsulatu austro-węgierskiego, zamknięto.

Warszawa. Przy ul. Dzikiej, pod drzwiami mieszkania kupca Karlsztada, wybuchła podłożona tam bomba. Wybuch zniszczył doszczętnie dwa piętra klatki schodowej i drzwi dwóch mieszkań.

Po dokonaniu rewizyi w redakcyi żydowskiej *Hoffnung*, aresztowała policya wszystkich członków redakcyi i administracyi, oraz zarządcę drukarni.

Petersburg. Podczas otwarcia dumy ogólną uwagę zwróciła nieobecność Koła polskiego. Z posłów polskich z Litwy obecni byli tylko Montwiłł, Wańkowicz i Święcicki.

Łódź. Na zebraniu majstrów piekarskich postanowiono cofnąć czeladnikom i terminatorom wszystkie ulgi, wymuszone terrorem.

Grodno. Z więzienia w Brześciu litewskim zbiegło trzech więźniów po przepiłowaniu kraty i zabiciu dozorcy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 listopada. Br. Siber z Czortkowa. W. Żeromski z Kijowa. P. Madeyski z Gajów. M. Urbański z Nahaczowa. J. Miliński z Helenkowa. S. Tauszyński z Bakowiec. Br. Heyderer ze Lwowa. J. Parnas z Mokrzan. W. Burzyński z Buczacza. J. Zwolski z Bryniec. J. Żubr z Borysławia. P. Kopczyńscy z Tarnopola. Dr. Czaykowski z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 15 listopada. A. Bukowski z Drohobycza. X. J. Krynicki z Moszkowa. W. Korzenny z Brzozdowiec. A. Kiraly, A. Beck, H. Lehner i A. Gossler z Wiednia. A. Kaczorowski z Rzeszowa. M. Schnitzer z Warnsdorfu. J. Offner z Krakowa. H. Kubitschek z Berna. K. Kocian z Trembowli. S. Rulikowski z Król. Polskiego. A. Sielecki z Łąk. Dr. R. Żurakowski z Sołotwiny. J. Frank z Budapesztu. E. Schott z Frankfurtu. J. Biliński z Szarpaniec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialnosci.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 6.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.20.
Z Sambora: 8·00, 10.30, **1.55**, 9.20*
Z Ławocznego: 7.29, 11.00, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

42)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Ubranie jej stanowiła suknia szara, bardzo skromna, spódnica i bielizna z białego płótna, ale tak cienkie, że jeden rzut oka wystarczył na przekonanie mnie, że właścicielką ich była żona Van Hovarda, bo oprócz przedniego gatunku płótna, na końcach rękawów i obrąbkach widoczne były ściegi i kawałki nitek, wskazujące, że oderwano z nich koronki, któremi były ozdobione.

Wszystko to, połączone z poprzedniemi uwagami, dowodziło, że jestem na dobrej drodze, a po odejściu służącej i uciszeniu się w domu, odważyłam się otworzyć szafę w murze obok łóżka. Ciemna spódnica jedwabna wisiała w niej, a w kieszeni znalazłam woreczek tak piękny i kosztowny, iż nie ulegało wątpliwości, że musiał należeć do lubiącej zbytki żony Howarda. Woreczek zawierał kilka rachunków, ale pieniędzy nie było. Po umieszczeniu woreczka w kieszeni a spódnicy w szafie, zbliżyłam się ostrożnie do łóżka i badałam moją pacyentkę bardzo uważnie. Spała i oddychała głęboko, ale nawet w tych nieprzyjaznych okolicznościach twarz jej nie była bez wdzięku, który zapewne mniej lub więcej wywierał wpływ na ludzi. Ja nawet czułam się oczarowaną jej urodą. Nie przyszłam tu jednak, aby unosić się nad jej pięknością, lecz zbadać włosy, płeć i ręce. Włosy miała kasztanowate, tego samego odcienia, co promień włosów, pokazywany na śledztwie, a płeć jej biała i dalikatna, również jak ręce, chociaż nie były to ręce arystokratyczne, jak miss Althorpe albo nawet panien Van Burnam

Raz jeszcze rozejrzałam się po pokoju. Nic nie ukryło się przed moim wzrokiem, wszystko uważałam za godne uwagi.

Prawda, że nie spostrzegłam nic, coby mnie zachwiało w mojem przekonaniu, ale również nic go nie potwierdziło. Oprócz kilku drobnych przyrządów toaletowych i robótki na drutach, które spostrzegłam na stoliku, nie było nic więcej. Wszystko, co widziałam, było widocznie własnością miss Althorpe. Szuflady komody były puste, a woreczek podróżny, który znalazłam pod stołem, nie zawierał nawet szpilki do włosów. Badałam go drobiazgowo, odwracając na wszystkie strony, w nadziei znalezienia pierścionków, które mieć musiała, chociaż nie miała odwagi nosić ich na rękach.

Po tak szczegółowem poszukiwaniu usiadłam i zajęłam się myślą, jaki los czeka to młode stworzenie. Doszłam już do chwili, gdy zostanie wezwaną przed sędziego i wystawiałam sobie błagalny wyraz jej twarzy, gdy usłyszałam lekkie pukanie do drzwi i miss Althorpe ukazała się na progu.

Pożegnała narzeczonego, a na widok jej twarzy przyszedł mi na myśl czas, gdy moje policzki były równie okrągłe, oczy równie żywe, gdy... Ale po co wspominać przeszłość i myśleć o rzeczach bezpowrotnych. Kobieta, która jak ja pozostała niezamężną i używa niezależnej swobody, nie powinna zazdrościć młodej pannie wątpliwego szczęścia posiadania narzeczonego. Ja wolałam niezależność; mam ją, po co żądać więcej? Proszę mi tę uwagę wybaczyć.

— Czy miss Oliver czuje się lepiej? — zapytała miss Althorpe — i czy znalazłaś pani to, czego szukałaś?

Podniosłam rękę na znak przestrogi.

Przedewszystkiem trzeba było, aby chora nie domyślała się prawdziwego powodu mojego tu pobytu.

— Śpi — odpowiedziałam po cichu — i zdaje mi się, że odkryłam powód jej cierpienia.

Miss Althorpe zdawała się mnie rozumieć. Rzuciła na łóżko wzrok pełen troskliwości i zwróciła się do mnie.

— Spać mi się nie chce, i jeżeli to pani nie przeszkadza, będziemy razem czuwały przy chorej.

— Nie może mi pani zrobić większej przyjemności — powiedziałam.

Przysunęła fotel.

— Zajmij pani miejsce — powiedziała i usiadła przy mnie na niskiem krzesełku.

Nic jednak nie mówiła. Myśl jej zdawała się przenosić do świeżych i cennych wspomnień, bo lekki uśmiech okrasił jej usta, a wyraz twarzy miała tak szczęśliwy, że nie mogłam wstrzymać się, żeby jej nie powiedzieć:

— Czas narzeczeństwa, miss Althorpe, musi być dla pani rozkosznym.

Westchnęła lekko i zwróciła na mnie szczęśliwy wzrok. Sądzę, że była zadowolona z mego odezwania się, bo nawet charaktery ostrożne mają chwile słabości, a ona nie miała matki ani siostry, której mogłaby zwierzyć się ze swych myśli.

— Tak — odpowiedziała — jestem bardzo szczęśliwa, szczęśliwsza nawet od większej części młodych dziewcząt w przededniu ślubu. Miłość i uwielbienie, jakie ma dla mnie ten, którego kocham, jest czemś niezwykłem. Tak mało doświadczałam szczęścia w życiu. Ojciec mój...

Przerwała; wiedziałam bardzo dobrze dlaczego; zachęciłam ją wzrokiem.

— Byłam wprawdzie zawsze otoczona ludźmi zajętymi mojem szczęściem, gdy doszłam do wieku, w którym byłam w stanie rozróżnić bogactwo od ubóstwa, radzili mi unikać małżeństwa. Nosiłam jeszcze krótkie sukienki, gdy mnie już ostrzegano, że ludzie starać się będą tylko o moje pieniądze. Były to szkaradne rady, stojące zawsze na przeszkodzie do mego szczęścia. Uczyniły mnie ostrożną i podejrzliwą. Ale dziś... Ah! miss Butterwort, pan Stone jest człowiekiem tak miłym, inteligentnym i dystyngowanym, że wszystkie moje obawy i wątpliwości znikły jakby cudem. Mam do niego nieograniczone zaufanie... Ale może mówię zbyt otwarcie? Może pani nie lubi podobnych zwierzeń?

— Przeciwnie — odpowiedziałam.

Miss Althorpe tak mi się podobała i tak podzielam dobrą opinię, jaką miała o swoim narzeczonym, że słuchać ją mówiącą tak otwarcie było dla mnie prawdziwą przyjemnością.

— Nie jesteśmy dziećmi — mówiła dalej, tak ożywiona urokiem rozmowy, że wydawała się zupełnie piękną. — Zajmujemy się wielu przedmiotami, a zgodność naszych usposobień stanowi połowę naszego szczęścia. Pan Stone, z chwilą poznania mnie, porzucił swój klub i wyrzekł się wszystkich kawalerskich przyjemności.

O! miłości, jeżeli kiedykolwiek pogardzałam tobą, to nie teraz, kiedy słuchałam słów tej dziewczyny. Wyraz jej oczu, gdy wymawiała ostatnie słowa był w stanie poruszyć serce z kamienia.

— Przepraszam panią — odpowiedziała pieszczotliwie — pierwszy to raz otwieram serce przed kobietą. Zapewne wydaje się to pani niewłaściwem, ale mnie wydało się to tak prostem i naturalnem, przytem zdawało mi się, że pani tak dobrze mnie pojmuje.

I to do mnie zwracała się w ten sposób, do mnie, Amelii Butteworth, o której ludzie mówili, że nie mam serca. Oczy moje wyrażały ile mi ta otwartość pochlebiała, a ona lekko zarumieniona, szeptała głosem łagodnym:

— Za dwa tygodnie będę już miała kogoś, co mnie obronić i zaopiekować się mną potrafi. Pani może nigdy nie doznała tej potrzeby, miss Butteworth, bo pani jesteś silną i nie obawiasz się świata. Ale mnie on przeraża i serce moje otwiera się na myśl, że odtąd nie będę już sama, czy to w szczęściu, czy w cierpieniu, w kłopotach, czy w zwątpieniu. Jeżeli mnie ta myśl uszczęśliwia, czy zasługuję na naganę?

Westchnęłam. Westchnienie moje nie było tak wymowne, jak westchnienie miss Althorpe, ale było także znaczące.

Podniósłszy oczy zdziwiłam się spostrzegłszy moją pacyentkę wychyloną ku nam z oczami pełnemi łez ale i z wyrazem nieokreślonego żalu i zgryzoty. Ta kobieta opuszczona i splamiona zbrodnią słyszała wszystko co mówiła zakochana miss Althorpe.

Zadrżałam i dotknęłam ręki miss Althorpe. Nie starałam się jednak zakończyć rozmowy, bo chora położyła się i powróciła do poprzedniego stanu odrętwienia.

— Czy jest gorzej? — zapytała miss Althorpe.

Podniosłam się i zbliżyłam do łóżka; zmieniłam kompresy na głowie pacyentki i wlałam jej do ust wpółotwartych kilka kropel lekarstwa.

— Nie — odpowiedziałam — zdaje mi się, że gorączka się zmniejsza.

I tak było rzeczywiście, chociaż wyraz cierpienia był ciągle widoczny.

— Czy śpi?

— Tak się zdaje.

— Nie chcę więcej mówić o sobie — powiedziała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.